Nr. 237. Lwów. — Środa dnia 15 października. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy / Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct. Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „ Dwumies. „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „ Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „ Rocznie „ 12 —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa mieści się kolejnymi miesiącami [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zwracać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przesyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Weiksego, ulica Czarnieckiego 2. [illegible]
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Jadwigi i Teresy. Jutro: św. Pawła Op. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 25, Zachód „ 5 „ 4 | Długość dnia 10 g. m. 39, Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 października.

Z Wiednia nam piszą: —

„Stoimy przed kampanją sejmów. Będą one mogły do woli obradować, gdyż Rada państwa będzie zwołaną dopiero około 7 lub 9 grudnia. Kampanja ta będzie ważną i zajmującą, gdyż nietylko krajowe, ale i państwowe sprawy będą się rozstrzygały.

W Galicji uregulowanie finansów i odrodzenie jałowej autonomji przez reformę Wydziału krajowego — obie sprawy ważne, które i tutaj wzbudzają interes.

W Tyrolu pewno się walka o oddzielenie administracyjne Trentinu, walka, dla której mowa Crispiego o irredencie jest jak narazie wybornem tłem. Słoweńcy w Styrji, Karyntji, Krainie, wystąpią z podwojoną energją za prawami narodowemi. Nie obejdzie się bez starć w Bernie morawskim, a na Szląsku przecie żądać się Polacy bodaj jednego zdobędą sobie członka w Wydziale krajowym.

Sejm w Wiedniu zadekretuje utworzenie „Grosswien", a fakt ten wywoła już następstwa: już zabrano się do budowy nowych targowisk [illegible] i halli przemysłowo-handlowych, już przedłożono dawno pożądany projekt urządzenia tramwajów elektrycznych na około miasta przez Ringstrasse, a z całego miasta i przedmieść w promieniach linje łączące. Gdy ten tramwaj zostanie wykonany, zacznie się emigracja ze środka miasta ku linji obwodowej na świeższe powietrze i tańsze życie, bo tańsze mieszkanie.

Największą oczywiście ściąga na siebie uwagę sejm czeski. Co się tam stanie? jak postąpią Staroczesi? bo nie przywódcy tylko, ale cała partja w Pradze przyjęła i podpisała ugodę. Czy poskładają mandaty, to znaczy czy ucieką z placu boju i tym sposobem całonią zerwanie słowa, czy też wprost wchodzą i będą głosowali przeciw ustawie ugodowej? Czy zostaną uchwalone bodaj te ustawy, które wymagają tylko zwykłej większości, czy też młodzi zechcą prowokować rozbicie sejmu? To jedno jest pewnem, że Niemcy nie uczynią wcale tych kroków, które im doradza N. Fr. Presse, nie będą naglili, nie będą grali va banque; błędy i grzechy młodoczechów są dla nich nauką i hamulcem; wiedzą, że jedyną dla nich mądrą polityką jest stać przy ugodzie, zostawić i nadal staranie sprawy rządowi, nie prowokować, czekać, co dalej z tego wyniknie. Zresztą jeżeli kto, to Niemcy wiedzą o tem, że w epoce, gdy państwo zabiera się do dzieł, które nadadzą sygnaturę przyszłości na jakie 50 lat, do regulacji waluty i do nowego urządzenia stosunków handlowo-cłowych; że w takiej epoce koła rydwanu interesów ogólno-państwowych przejadą po głowach tych, którzyby chcieli wewnętrzny pokój państwa zakłócić. Młodoczeskie drzewa nie urosną do nieba, a Niemcy rozumieją to już, że wyjątkowego, dominującego monopolu władzy, znaczenia, przewagi swojej narodowości w Austrji wielonarodowej odzyskać już nie mogą, że mogą tylko przez mądre umiarkowanie o tyle korzystać, o ile inni dobrowolnie, przez zaślepienie tracić będą. Młodoczesi sprawili to, że lubo opozycja niemiecka nie stała się jeszcze zdolną do rządów, jednakże stała się już możliwą, stanowisko jej znacznie się poprawiło i inne wielkie partje już liczą się z tem, że może nadejść chwila, kiedy w interesie państwa zarówno, jak w interesie krajów i ludów będzie wskazanem porozumienie z Niemcami, dla urzeczywistnienia o ile się da programu pojednania i pokoju.

Jak się na razie rzeczy w Czechach ułożą przesądzać nie można; nie podobna pogodzić się z tą myślą, żeby dojrzała, zasłużona partja staroczeska dobrowolnie abdykowała, popełniła samobójstwo, z rozpaczy jakiejś nieuzasadnionej i żeby zdała losy kraju na szaleńców.

Pewien mąż stanu, zajmujący wysokie urzędowe stanowisko, wyłuszczył mi dzisiaj swoje osobiste zapatrywania; podnoszę, że osobiste, ale zapatrywania takich osób torują sobie drogę. Otóż tak mówił ten mąż stanu:

Ugodę podpisali legalnie reprezentanci obu narodów, a nadto zatwierdziły ją wielkie konferencje czeskie i niemieckie, w tym celu zwołane. Przeprowadzenie ugody przez sejm czeski miało być tylko konstytucyjną formalnością, gdyż ludy i rząd, co do meritum rzeczy, uroczyście i nie dwuznacznie się zobowiązały. Jeżeli w skutek elementarnego nieszczęścia, w skutek epidemji szaleństwa młodoczeskiego — zdaje się bowiem takie epidemje, w średnich wiekach przecież pospolite całe tysiące w konwulsje, w tańcu świętego Wita — jeżeli w skutek takiej klęski dziełu legalnemu, uchwalonemu, przyjętemu grozi niebezpieczeństwo, jeżeli korona, rząd, przewódcy staroczescy, Niemcy, wielka posiadłość zgodnie ubolewają nad tą klęską, to mają i prawo i obowiązek ratować ten kraj czeski i bronić pokoju wewnętrznego. Jeżeli sejm teraźniejszy wszystkich ustaw ugodowych przyjąć nie jest zdolny, to znak, że dotknięty jest ową epidemją, że trzeba po nad nim przejść do porządku dziennego.

Ratunek zatem, lekarstwo podane choremu, który stracił przytomność, nasuwa się samo przez się: rozwiązanie sejmu i rozpisanie w chwili nowych wyborów, bo w Czechach chwilowo systemem i ugodę bez sejmu przeprowadzić, któraby podział na okręgi, oktrojować nowe urządzenie Sejmu i wydziału krajowego. Nie byłoby to wcale żaden gwałt, ale dopełnienie obowiązku. Popieranie ugody, przyjętej przez naród, przez wykonanie nie czegoś narzuconego, ale w wykonaniu dzieła przez obie strony dobrowolnie przyjętego, przez zastępców ich wraz z rządem dobrowolnie przyjętego. Za akcję tę władzy naczelnej, korony i państwa, otrzymałby rząd jednomyślną indemnizację od tej jeszcze Rady państwa; tylko drobne, antipaństwowe frakcje odmówiłyby zatwierdzenia.

Po dokonaniu ugody nastąpiłoby bezzwłocznie przywrócenie konstytucji w Czechach, a już by trzeba chyba zwątpić o wszystkiem, gdyby potem za sprawą wszystkich dodatnich czynników nie wyszedł z wyborów sejm całkiem inny. Wobec faktu zdrowego, mądrego, pożądanego, zbawiennego musiałoby nastąpić doraźne bankructwo Młodoczechów. Zresztą przeciw żywiołom destrukcyjnym powinna być zawsze i wszędzie użytą silna ręka. Wszystkie kraje byłyby koronie i rządowi wdzięczne za taki obrót rzeczy.

Podaję te zapatrywania przedmiotowo, podnosząc, że jest to już samo przez się znamiennem, że sytuacja takie zapatrywania u osób poważnych wytwarza. Nie można przesądzać, czy zapatrywania takie zwyciężą, czy innych jeszcze dróg, powolniejszych, cierpliwszych rząd będzie w stanie użyć. W każdym razie to jest niezawodnem, że ugoda nie przepadła, że nie zostanie pogrzebaną, że tak, czy owak dokonaną będzie, bo dokonaną być musi."

Odbyty w przeszłym tygodniu katolicki wiec w Saragossie dał Włochom powód do „interwencji" dyplomatycznej, która jest raczej tylko wymianą not, spowodowaną zbyt ostrym tonem niektórych mówców wiecowych. Hr. Tornielli, włoski poseł w Madrycie, zebrał dziennikarskie sprawozdania z wiecu i przesłał je hiszpańskiemu ministrowi spraw zagranicznych przy nocie, w której oświadczył imieniem swego rządu, że takie mowy i uchwały, jak saragoskie, mogą rozjątrzyć opinję włoskiego narodu i przez to wpłynąć szkodliwie na dobre dotychczas stosunki między Hiszpanją a Włochami. Hr. Tornielli przyznał w swej nocie, że zachowanie się rządu madryckiego jest bez zarzutu, z wdzięcznością podniósł ten fakt, że gdy bardzo ostro kaznodzieja zaczął mówić z ambony do wiecowników o rządzie włoskim, to hiszpańscy dygnitarze demonstracyjnie opuścili katedrę, ale zwrócił uwagę na to, że bezkarne szkalowanie obcego monarchy — co jawnie czyniono w Saragossie — nie będzie ostatnim stopniem zuchwalstwa „exaltadosów ultramontańskich"; pójdą oni dalej i pokłócą dwa narody, za czem nastąpią nieprzyjazne stosunki między państwami. W końcu hr. Tornielli delikatnie zaznaczył, że wolność słowa i prasy w Hiszpanji nie powinna przecież być użytkowana z ujmą dla honoru włoskiego.

O takiem wystąpieniu hr. Tornielli'ego doniósł przed paru dniami telegram; szczegóły noty podały włoskie dzienniki, a dopiero dziś otrzymaliśmy opis saragoskiego wiecu, który tak oburzył włoską dyplomację. Na środowem posiedzeniu w katedrze, biskup barceloński, jako przewodniczący, otworzył dyskusję nad tym punktem programu, w którym musiała być mowa o położeniu Papieża. Tu więc zabrał głos karlista Sarda i rzekł tak: „Prawowity monarcha rzymski jest jeńcem rewolucji. Król Humbert jest tylko prowizorycznym królem. Papież, jako przedstawiciel prawa Bożego na ziemi, i król Humbert, jako zastępca farmazoństwa, tak samo nie mogą swobodnie żyć obok siebie, jak prawda nie może istnieć obok fałszu. Kto fałsz i herezję popiera i z nich dla siebie zyski ciągnie, ten wart łańcuchów i knebla. Rewolucyjne Włochy nigdy nie zniszczą moralnej potęgi papiestwa!"

Słowa te wywołały ogromne wzburzenie. Jedni, rozumiejąc, że są one niepolityczne, opuścili katedrę; inni, których to rozdrażniło, poczęli wołać: „Precz z rewolucją! Śmierć liberalizmowi i masoństwu! Niech żyje unja katolicka! Niech żyje Papież król!"

To właśnie była demonstracja, która dała hrabiemu Tornielli'emu powód do protestu. Następnie wiec spokojnie się zajął rozbiorem projektu reform socjalnych. Projekt ów przedstawił biskup barceloński, który — jak wszyscy inni biskupi — jest zdania, że tylko Kościół może rozwiązać zagadnienia socjalne w duchu miłości bliźniego i bez wstrząśnień. W tym celu potrzeba, aby „zredukowano do właściwej miary tak zwaną absolutną wolność sumienia, albowiem to jest wolność złośliwej swawoli" — i potrzeba, aby Kościół miał możność opiekowania się nad moralnością młodzieży szkolnej, która „opuszcza wiejskie domy rodziców i śpieszy do miast, gdzie obok nauki niewesołej i mozolnej ma na każdym kroku ponętne pokusy złego."

Projekt biskupa barcelońskiego jednogłośnie przyjęto i wystosowano odezwę do wszystkich hiszpańskich parafij, aby zbierano podpisy pod petycje do kortezów o reformy socjalne i szkolne w duchu wiecowych uchwał.

Z powyższego widać, że za krewkie wystąpienie jednego mówcy nie można obwiniać całego zgromadzenia.

Zadano pytanie: czy carewicz rosyjski, ponieważ nie złoży wizyty sułtanowi, pojedzie w około Azji, jak zamierzał, czy też zaniecha tej podróży, w której Stambuł miał być pierwszym etapem? Sobotni *Nord* donosi, że carewicz z pewnością wyruszy w podróż około 25 b. m., lecz jeszcze nie wiadomo na pewne gdzie wsiądzie na okręt, zdaje się jednak, że w Sebastopolu. Według innych doniesień, polecono kilku rosyjskim statkom udać się do Wenecji i czekać tam rozkazów, z czego wywnioskowano, że tam carewicz siądzie na okręt, albo w Tryjeście, albo wreszcie w Brindisi, aby uniknąć burzliwego o tej porze Adrjatyku. Z carewiczem jedzie brat jego Jerzy. Pierwszą stacją będą Ateny, drugą Ziemia Święta, potem Egipt, dalej obie Indje, Chiny, Japonja, Sachalin i Syberja, przez którą wielcy książęta wrócą do domu. — Opowiadają, że carewicz prosił ojca, aby mu dał poznać Włochy i inne kraje zachodnio-europejskie, lecz car odparł: „Co tam poznasz? Brud w złotej oprawie?"

Korespondencje.

Kraków 13 października.

Dzisiejszy wybór posła sejmowego z tutejszej kurji większej posiadłości ziemskich poprzedził wiec przedwyborczy, zwołany na godzinę 10 przedpołudniem do sali Rady powiatowej. Pośpieszyli na ten wiec liczni wyborcy i pod przewodnictwem posła p. Atanazego Benoego przystąpiono do obrad nad postanowieniem kandydata na opróżnione krzesło poselskie.

W sprawie tej pierwszy zabrał głos prezes Rady powiatowej krakowskiej, p. Alfred Milieski, i postawił kandydaturę dotychczasowego posła a obecnie wiceprezydenta krajowej Rady szkolnej, dr. Michała Bobrzyńskiego. Uzasadniając tę kandydaturę podniósł przedewszystkiem szanowny mówca bezpodstawność zarzutu, że p. Bobrzyński zostawszy urzędnikiem administracyjnym, nie nadaje się na posła.

Posada wiceprezydenta Rady szkolnej utworzona została z woli i na usilne żądanie Sejmu krajowego. Z ówczesnych rozpraw sejmowych okazuje się, że Sejm na tej posadzie pragnął mieć obywatela, znającego gruntownie wszystkie potrzeby publicznej oświaty w kraju, dającego swem dotychczasowem stanowiskiem i działalnością gwarancję, iż sprawy oświaty rozwijać się będą w myśl życzeń kraju, wreszcie takiego, któryby miał poczucie odpowiedzialności nietylko wobec swej władzy przełożonej, ale także wobec reprezentacji kraju.

Tym intencjom Sejmu wyborcy okręgu krakowskiego uczynią zadość, jeżeli swemu dotychczasowemu posłowi, powołanemu na zaszczytny a trudny urząd wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, i nadal mandat do Sejmu powierzą.

Z tego samego stanowiska zapatrywał się na ponowny wybór dr. Bobrzyńskiego wyborca prof. dr. Morawski. I on nie może się pisać na argumentacje pewnych dzienników, które w zamianowaniu kandydata urzędnikiem państwowym widzą zbytnią zawisłość od rządu przyszłego posła i przeciw jego kandydaturze występują.

„Sławioną niezawisłością poselską — rzekł mówca — zaczęto wojować. Ale zawisłość od rządu, tyle nam przychylnego, jest lepszą od t. zw. niezawisłości, która bywa najczęściej zawisłością od opinji nie tylo publicznej, ale ulicznej. Urząd p. Bobrzyńskiego jest obywatelskim. Wszelkie reformy edukacyjne u nas były poczęte i przeprowadzone w duchu obywatelskim. Z tej myśli począł się nowy urząd i z tą myślą p. Bobrzyński go przyjął. Nie cofnął się przytem przed ofiarami materjalnemi, aby podjąć to zadanie. Wybór p. Bobrzyńskiego będzie poparciem jego osoby na trudnym, choć wdzięcznym posterunku i protestem przeciw pojmowaniu jego stanowiska, jako czysto biurokratycznego".

Po tych przemówieniach zabrał głos dr. Bobrzyński i u wstępu swej mowy podziękował przedewszystkiem wyborcom za poparcie i zaufanie, jakiem go darzyli w najtrudniejszych chwilach jego poselstwa; mianowicie zaś w Radzie państwa. Od składania mandatu poselskiego do Sejmu odwodzili go ludzie bardzo poważni, on jednak mandat złożył właśnie dla tego, że pojmował całą swą odpowiedzialność nietylko urzędową, ale zarazem obywatelską i w tym ostatnim kierunku pragnął stanowisko swe mieć wzmocnione przez ponowny wybór.

Gdy po tem przemówieniu nikt głosu nie żądał, przystąpiono do próbnego głosowania i jednogłośnie zatwierdzono kandydaturę dr. Bobrzyńskiego.

W kwadrans później rozpoczął się akt wyborczy w starostwie, a — jak już doniosłem wam telegraficznie — wszystkie 51 głosów padło na dr. Bobrzyńskiego, który ponownie zasiądzie w Sejmie jako mąż zaufania naszych wyborców i godnie odpowie temu zaufaniu.

Kraków w październiku.

I.

(*Uzupełniona Rada miejska. — Jej skład obecny. — Zadania Rady. — Wybór prezydenta.*)

(*jh*) W połowie lipca odbywały się u nas wybory do Rady miejskiej. Wybory te nie mają lokalnego jedynie znaczenia, ograniczonego do obrębu murów miejskich. Są one dowodem usposobienia mieszkańców naszego miasta, które wyrobiło sobie to stanowisko, że w każdej sprawie donioślejszego znaczenia politycznego rozumny i poważny głos i zachowanie się jego i jego Rady brane jest i było w rachubę. Stąd wreszcie przeważnie wychodzili, tu szkołę przechodzili, mężowie przez szereg lat, co kierowali później sprawami kraju. Nie pomylę się pewno, twierdząc, że Kraków dzięki jego Radzie i obywatelstwu był warownią polityki, jaką kraj prowadził od lat 25 blisko, polityki, o której skutkach i praktycznem znaczeniu nie tu miejsce mówić.

Takie stanowisko polityczne Krakowa usiłowano podkopać w ostatnich latach. Rozpoczęto więc gorączkową pracę, by miasto nasze sprowadzić na inne tory, i w tym celu agitowano żarliwie przy wyborze do Rady miejskiej, chcąc ją opanować. Pierwsze starcie żywiołów konserwatywnych z liberalnymi nastąpiło przy wyborze do krakowskiej Rady miejskiej w r. 1884, a więc przed 6 laty. Liberalne żywioły doznały wtedy klęski, a do klęski tej przyczyniła się zarówno inteligencja, jak w pierwszym rzędzie rękodzielnicy. Nieliczni liberałowie weszli wtedy do Rady miejskiej. Przy drugiej walce wyborczej o krzesła radzieckie przed trzema laty, liberalne żywioły nie mogły sobie także przypisać zwycięztwa. Rada pozostała przepołowioną, ale tradycje dobre żyły jeszcze w całej pełni i dlatego wielu bardzo radzców z liberalnego obozu nie wnosiło polityki na salę Rady miejskiej i w żywotnych sprawach szło ręka w rękę z konserwatywnymi. Tak było n. p. w sprawie kupna zakładu gazowego na rzecz gminy. Wówczas cała Rada miejska głosowała za kupnem zakładu; przeciw temu żywotnemu interesowi oświadczyło się tylko 4 radzców miejskich.

Świeżo w lipcu b.r. przeprowadzone wybory są poniekąd odnowieniem niezupełnie dla konserwatystów pomyślnych wyborów przed 3 laty. Zwycięztwem nazwać ich nie mogą liberałowie, raczej klęską, która na przyszłość nie może dla nich stanowić dobrej wróżby. Bolesną szczególniej i dotkliwą naukę dała im inteligencja miasta, którą oni uważali za swoję, za ślepo sobie oddaną, za taką, która spełni wszystko to, co jej każą. Inteligentni wyborcy krakowscy jednak silnie zaznaczyli przy wyborach to, że na bezwzględną ich uległość liberalni liczyć nie mogą.

Rzecz się miała w następujący sposób: przeciwne konserwatystom stronnictwo pozwoliło sobie w kole I, to jest inteligencji, postawić jako kandydatów na radzców osobistości, które dotąd spokojnie i pracowicie oddawały się swemu specjalnemu zawodowi, ale były zupełnie nowe i niczem nie zaznaczyły swej publicznej działalności lub uzdolnienia do niej. Natomiast wyrzucono bezwzględnie nazwiska takich osobistości, jak: prof. dr. Zolla, posła Leona Chrzanowskiego, rektora prof. dr. Kasparka, a wyrzucono jedynie z zaciekłości stronniczej, pragnąc wykazać, że żywioł konserwatywny zupełnie stracił grunt pod nogami, że zatem system dotychczasowy zbankrutował. Była to gra *va banque*. I przyszła ciężka klęska dla przeciwników stronnictwa konserwatywnego; gra ryzykowna, lekceważąca zdanie i dojrzałość inteligencji zawiodła. Z urny wyszli i prof. dr. Zoll i poseł Leon Chrzanowski i rektor prof. dr. Kasparek. Nietylko wyszli z urny, ale padła na nich taka liczba głosów, że stanęli oni na czele wybranej listy; a na koniec jej ostatni zepchnięty został głosami wyborców ten, który miał najwybitniejsze znamię liberalnej partji.

To jest charakterystyczne znamię ostatnich wyborów, a takie postąpienie inteligencji zdziałało, że w niej na 10 kandydatów wybranych zostało 6 konserwatywnych. Wybór ten, aczkolwiek dokonany w ostatnim dniu perjodu wyborczego, nadał, rzec można, ton całym wyborom.

Drugą równie dotkliwą klęską dla liberalnych był wybór w kole większej własności dotychczasowego długoletniego radzcy miejskiego, dr. Faustyna Jakubowskiego. Cieszy on się szczególną niechęcią, przechodzącą w nienawiść, swoich przeciwników, którzy posunęli się do tego stopnia, że w dniu wyborów w tym kole rozlepili następujący plakat: „Wyborcy! Znacie dr-a Faustyna Jakubowskiego — a więc nie wybierajcie go!" Mimo takiej walki dr. Faustyn Jakubowski, należący do najwybitniejszych i zdeklarowanych konserwatystów, został wybrany.

W innych kołach wyborczych rezultat wyborów wypadł rozmaicie. Na przykład w wielkiej własności zwyciężyli wyłącznie konserwatywni; w małej własności są podzieleni wybrani radzcy między oba stronnictwa. W kole wielkiego przemysłu i handlu uśmiechnęło się szczęście liberalnym; wiadomo wszakże, że wyborcy w tem kole głosują stosownie do rozmaitych sztucznie pozawieranych przymierzy. Ostatnie wreszcie koło, w które wchodzą drobni handlarze i przemysłowcy, nie ma żadnej barwy politycznej; zręczna agitacja rozstrzyga tu zazwyczaj.

Ostatecznie obydwa stronnictwa, jeżeli tej nazwy w danym razie użyć można i wolno, wchodzą do Rady w równej prawie sile. Na 60 członków Rady 31 lub 32 zaliczyć można do konserwatywnych; 28 lub 29 do przeciwnych konserwatywnym.

Są to mniej więcej pewne dane o liczbie głosów tego lub owego stronnictwa, których w Radzie być nie powinno i których — wierzyć można — nie będzie, jak nie było przy wielu ważnych dla miasta sprawach. Warto wszakże przypatrzyć się siłom, jakie są między temi stronnictwami, powołanemi do pracy około dobra miasta. Szczególne w tej mierze spostrzedz się daje zjawisko.

W stronnictwie, które walczy przeciw konserwatywnym, widoczny jest brak ludzi fachowych, ludzi znanych i doświadczonych na polu pracy publicznej. Ten brak był dla nich klęską przy wyborze w kole inteligencji; ten brak sprawia, że w Radzie miejskiej nie zajmują oni takiego stanowiska, jakieby stosownie do liczby zająć mogli. Grupują się oni dzisiaj pod przewodnictwem posła dra Weigla, prezesa klubu lewicy sejmowej, choć niejednomyślnie.

Obóz konserwatywny przeciwnie liczy wielu wypróbowanych i znanych krajowi całemu pracowników. Przedewszystkiem wspomnieć tu należy dotychczasowego prezydenta miasta dra Szlachtowskiego. Należy on do posiwiałych w naszem życiu autonomicznem mężów, a szacunkiem i uznaniem gorliwej jego pracy darzą go wszyscy, nawet przeciwnicy. Około niego w ubiegłem sześcioleciu jego urzędowania grupowali się w bliższym lub dalszym nieco związku wszyscy konserwatyści. W połowie Rady, która nie ulegała wyborowi tym ra-

---

6)

Wrażenia z podróży
do wysp Fryzyjskich
(Helgoland, Wyk auf Föhr i Westerland auf Sylt).

Podał

Dr. Władysław Bylicki.

(Ciąg dalszy).

Było to dnia 2 września. Nie chcę bynajmniej tą datą uwieczniać naszych dopiero co opisanych zdobyczy, ale 2 wrzesień to ważna data bitwy pod Sedanem. Przypomniały nam ją porozwieszane pomiędzy drzewami lampiony przygotowania do ogni sztucznych i odświętne ubrania tutejszych.. gości kąpielowych. Mocno by się ten omylił, kto sądziłby, że tutejsza ludność tak liryczno epicznie nastrojona, aby o takich datach pamiętała. Uroczystość tę wyłącznie urządzają sobie goście kąpielowi. Więc sala restauracji bardzo obszerna, ubrana w girlandy, biust Wilhelma I w zieleni na ścianie głównej, Wilhelma II na przeciwnej. Osób biorących udział w „Galataffel" ze 150—200, po pierwszej mówce orkiestra zaintonowała „o Du im Siegeskranze" i „Wacht am Rhein", potem było i „Gott erhalte", następnie „God save the Queen", słowem musiano pić i zdrowia sojuszu, poczem strzały z moździerzów, ognie sztuczne, oświetlenie bengalskie i Sedanfeier skończyła się w 20 rocznicę. Nazajutrz o 3 po południu pożegnawszy ze statku „Hamburg" miłych znajomych słowami „do widzenia we Lwowie", ruszyliśmy do Westerlandu na wyspie Sylt.

Po 3-godzinnej podróży, znowu przez Wattenmeer, znowu pomiędzy brzózkami, wylądowaliśmy w Munkmarsch na Sylt, gdzie świst lokomotywy, przypomniał nam miłe łatwiejszą i przyjemniejszą komunikację lądową. Wagony małe kolei wązkotorowej, w 10 minut zawiozły nas pod „Kurhaus" Westerlandu. Tu obraz już całkiem inny, tu wszystko świadczy, że to nowopowstające miasto kąpielowe. Szerokie ulice zabudowane lub w planie, bardzo wiele domów rozpoczętych, inne na ukończeniu, sklepy z wystawami rozmaitych specjalności morskich jak muszli i bursztynów, znaczny ruch, ilość gości kąpielowych jeszcze 12 września wielka, hotele i „Logirhäuser" piękne, sale restauracyjne bardzo obszerne i wytwornie urządzone, fiakry porządne i t. d. Wszystko to robi małe wrażenie wielkoświatowego miejsca kąpielowego w dobrym zawiązku.

Wyspa duża, posiadająca kilka miejscowości w rodzaju miasteczek i kilka wsi, ławy ostrygowe — stare odkopane grobowce kamienne hieratycznej budowy, lecz morza tu nie widać, gdyż góry piaskowe pokryte lichą roślinnością od strony zachodniej, całkiem widok na morze zasłaniają. Chodzi się tu jak po stałym lądzie i chodzić można długo, zanim kawałek morza się zobaczy, lecz zbliżając się do wysokich wydm, usłyszy się ciągły, nieprzerwany szum. Szum morza, podobny łudząco do szumu, jaki słyszymy w dużym liściastym lesie, poruszanym silnym wichrem, a zbliżając się coraz więcej, przybywa jeszcze turkot obracającego się kamienia młyńskiego.

Ku morzu prosto prowadzi główna ulica „Strand Strasse", której zachodni koniec podnosi się w górę, pochyłą płaszczyzną, ułożoną z desek, a wyszedłszy na nią, ma się u dołu morze i piaszczyste wybrzeże, czyli mówiąc z francuska „plażę" (la plage). Kilkadziesiąt drewnianych stopni, prowadzi na dół. Na prawo i na lewo od schodów głównych urządzony jest pomost drewniany, na kilometr długi, przeznaczony do spaceru nad morzem, a obok niego znajduje się kilka traktyerni, kawiarń i Lesehalle zaopatrzona obficie w same pisma niemieckie. Podmurowania ciosowego takiego jak w Ostendzie (la digue) z pałacykami, których okna wychodzą na morze, tu nie ma dotąd, lecz nie wątpię, że i to, za kilka lat powstanie.

W Westerlandzie pomimo to, że jest miejscem kąpielowem większego znaczenia, panuje zupełna swoboda. Nikt tu nikogo nie obserwuje — nikt nie patrzy, jak kto ubrany, co robi, czy chodzi, czy siedzi, czy leży. Zwracać na siebie uwagę mogłaby tu chyba kobieta bardzo piękna lub bardzo elegancko ubrana, a może jakiś szczególnie piękny dandys, tak zwany „grand pchut" i „gommeux", czego jednak dotąd, mimo ciągłego patrzenia, nie dostrzegliśmy.

Wycieczki końmi i piechotą do pobliskich miejscowości, bardzo przyjemne, dobremi ścieżkami i drogami, a o porządku i schludności, to samo tylko musiałbym powtórzyć, co napisałem o Helgolandzie i o Föhr.

Wielką zaletą pobytu jest także taniość, szczególnie w ostatnim sezonie, gdyż za 8 marek dziennie, mieszka się z komfortem co się zowie, je się dobrze, kąpie się i słucha muzyki.

Ale pomówmy coś o kąpieli, która przecie jest wyłącznym celem wycieczek do Westerlandu. Takiego drobnego, zbitego i równego piasku i takiego łagodnego pochylenia „plaży" jak ma Ostenda, nie posiada żadna z opisanych miejscowości. Lecz Westerland i w tym kierunku góruje przynajmniej nad Helgolandem, gdzie trzeba boso maszerować przez kamienisty kawałek do morza, i nad Wykiem, gdzie łatwo skaleczyć nogę na ostrych muszlach. Dno morskie, tu grubo ziarniste, i dla tego rozstępuje się piasek pod nogami, spadek dość nagły i z powodu mocnego uderzania bałwanów, dno nieco zmienne. Ale za to uderzenie fali, niewidzianej nigdzie siły, często za silne, tak że komu tego dobrego za wiele, kto ma porządnie zbite plecy i zmęczone nogi od uporu, jaki musi stawiać fali, ten ucieka na wypoczynek na brzeg, aby za chwilę znowu stawiać plecy.... falom.

W obszernych i bardzo wygodnych budkach stałych, służących do ubierania się, ostrzegają rozlepione plakaty, aby z powodu niepewnego dna, nie zapuszczać się daleko w morze. Jeżeli zaś ktoś odważniejszy nieco się oddali, usłyszy zaraz trąbę strażnika (ubranego w szeroki ratunkowy pas korkowy) na znak, aby się miał do odwrotu. Po potrójnym bezskutecznym sygnale wyciągają pana brata z wody i zabierają mu 9 marek kary.

(Dok. nast.)

zem, pozostało ich wielu znaczących; same wybory nie przyniosły obozowi temu ubytku ani jednej cenionej siły, prócz prof. dra Straszewskiego, który sam od kandydatury się cofnął, i prócz architekty p. Zaramby, który z inteliencji nie został wybrany.

Wybory ostatnie wprowadziły ponownie wyborne siły tego obozu — że tu wspomnę ks. prałata Chotkowskiego, dr Faustyna Jakubowskiego, prof. dra Kasparka, dra Karola Pieniążka, prof. dra. Rosenblatta. Weszli ponownie wypróbowani, doświadczeni przyjaciele tego obozu, przedstawiciele mieszczaństwa, panowie Stanisław Feintuch i Wiktor Redyk, których działalność w Radzie ma niejednę piękną kartę. Nowe siły, jakie weszły, również przeszłością swoją wróżą najlepiej na przyszłość. Do nich zaliczyć należy nowo wybranych zwolenników obozu konserwatywnego, panów wiceprezesa Rady powiatowej krakowskiej dra Fr. Paszkowskiego, dyrektora Towarzystwa wzajemn. ubezpieczeń p. Zenona Słoneckiego, i członka Wydziału krajowego, prezesa Rady pow. chrzanowskiej Antoniego hr. Wodzickiego.

Oto krótki rzut oka na ostatnie wybory do krakowskiej Rady miejskiej. Jeżeli dały one tylko drobną liczebną przewagę obozowi konserwatywnemu, to przecież nie uszczupliły jego siły działania, jego żywotności, jego wysokiego stanowiska. Ten wzgląd razem wzięty na uwagę z zachowaniem się inteligencji, może budzić dobrą na przyszłość otuchę, tem więcej, że wybory przypadły na chwilę gdy przerzedzone zostało znacznie grono kierujących stronnictwem mężów, gdy nie było prawie komu podnieść u nas po nich sztandaru i ponieść go w gorącą walkę, gdy ostatnie ciężkie straty wywołały pewne zwątpienie. I w tym kierunku przyszłość w lepszych przedstawia się barwach.

Zajazd węgierski na Morskie Oko.

Dnia 9go października b. r. wybrzeża Morskiego Oka były teatrem niezwykłego w naszych czasach zajścia międzynarodowego, które skończyć się mogło krwi rozlewem. Dziedzic Jaworzynki węgierskiej kazał stawiać dom na wrzekomo spornem terytorjum nad Morskiem Okiem, a gdy już poprzednio nowe słupy graniczne przez niego postawione zostały usunięte, a rozpoczęty dom był zniszczony i drzewo pokrajano i do wody wrzucono, polecił licznym strzelcom swoim strzelać na napastników. Nie ustraszyli się tego górale z Białki i Zakopanego i postanowili bronić praw swoich i przywilejów nadanych im przez króla Jana Kazimierza a pozwalających paść bydło Białczanom nad brzegami Morskiego Oka.

W tym celu zebrało się ich przeszło 50ciu, aby zburzyć znowu stawiający się dom na stronie polskiej, na gruncie, który na wszystkich dawniejszych mapach, jak również i w metryce Józefińskiej (Józefa II) był uważany jako należący do Galicji. Leśniczy z Białki postąpił ku nowej budowie wraz z dwoma góralami wzywając do zaprzestania jej i grożąc, że zburzoną zostanie. Ukazali się wtedy ukryci żandarmi węgierscy i z najeżonymi bagnetami zmusili leśniczego do poddania się i uwięzili go jak również i dwóch górali. Reszta górali nie ustraszyła się trzech żandarmów węgierskich i odejść nie chciała, póki więźniowie uwolnieni nie będą. Szczęściem, że hr. W. Zamoyski, właściciel Zakopanego, widząc na co się zanosi, pospieszył wprzódy do starosty nowotarskiego i w skutek tego w schronisku Towarzystwa Tatrzańskiego nad Morskiem Okiem znajdował się komisarz starostwa i żandarmi galicyjscy, aby niedopuścić krwi rozlewu.

Długie były pertraktacje między góralami a komisarzem, który nie chciał początkowo opuszczać schroniska tatrzańskiego, lecz zdaje się zrozumiał, iż będzie musiał wraz z żandarmami osiąść na dłuższy czas nad Morskiem Okiem i zdecydował się nareszcie wyruszyć ku Węgrom, zażądał wypuszczenia więźniów i zaprzestania dalszej budowy domu na gruncie spornym; gdy strona przeciwna zgodziła się na to żądania, nastąpiło zawieszenie broni między Galicją a Węgrami. Sprawa ta poruszoną będzie w Sejmie a może i w parlamencie i dla tego nie od rzeczy będzie przedstawić stan sporu, który zaczyna się dopiero w r. 1824, gdy Kamera sprzedała Homolaczowi część byłego polskiego starostwa nowotarskiego wraz z terytorjum Żabie dziś uważanem przez Węgrów za sporne, chociaż za polskich czasów i za Józefa II spornem nie było, jak świadczą wszystkie stare mapy, i co najdziwniejsza, nawet mapa sztabu węgierskiego z r. 1874. Przy sprzedaży z r. 1824 gdy c. k. komisarz Nerunowicz oddawał terytorjum dziś sporne Homolaczowi, zaprotestował przeciwko temu pełnomocnik bar. Palocsay dziedzica Jaworzynki, nie przedkładając żadnych dowodów. Homolacz zostawał w spokojnem posiadaniu nabytych gór, lecz gdy w r. 1834 kazał ściąć drzewo, został zaskarżonym; zwołana w skutek tego komisja mięszana, przez rubaszność węgierskich urzędników, skończyła się prawie na niczem, chociaż komisarz Nerunowicz wykazał, że owa parcela należała zawsze do Galicji i tamże była opodatkowaną. Homolacz w roku 1858 trzymał w dzierżawie huty Jaworzynki i chciał zużytkować pobliski las, znajdujący się na gruncie spornym, w tym celu odstąpił go spadkobiercom bar. Palocsaya, zastrzegłszy sobie drzewo. Las ten według metryki Józefińskiej i późniejszej z r. 1830, jak również i według katastru z r. 1846 był dworskim, więc mógł go sprzedać, ale nie łąki, na których Jan Kazimierz pozwolił paść bydło włościanom z Białki. To zachodzi pytanie, dla czego owa sprzedaż nie została zaintabulowaną w hipotece galicyjskiej i dla czego owa parcela nie została wykluczoną z całości dóbr Zakopane, skoro i dzisiejszemu nabywcy Zakopanego przez sąd w posiadanie oddaną została? Zdaje się, że Homolaczowi nie chciało się ponosić kosztów notarjalnych i sądowych, które powinien był ponosić nabywca, a ten prawdopodobnie opierając się na pretensjach z r. 1824 i 1834, uważał za stosowne kupno swoje prawomocnem uczynić w Węgrzech.

Tym sposobem za parcelę sporną opłaca się podatek i w Węgrzech. (Nie wiadomo mi od jakiego czasu płaci się za nią podatek w Kesmarku, lecz zdaje się, że dopiero od r. 1858, w Galicji zaś opłaca się za nią podatek ciągle aż do dnia dzisiejszego).

Rzecz jasna, że sprzedaż prywatna nie może zmieniać granic powiatu i kraju i nie można wątpić, że sąd mięszany węgiersko-austrjacki utrzyma dawne granice starostwa nowotarskiego, tem więcej, że są dawne kopce graniczne, które jej przyświadczają, a nadto cała granica węgiersko-polska znajduje się w tych stronach na szczytach gór, dla czegożby miała nad Morskiem Okiem tę linję szczytów opuszczać.

Bliższe szczegóły tego sporu znajdują się w obszernem sprawozdaniu dr. E. Mochnackiego, dzisiejszego prezydenta lwowskiego, dla Wydziału krajowego w r. 1883 pod Nr. 44.130. Z tego dochodzenia Wydziału krajowego dowiadujemy się, że urzędownie stwierdzono, iż wszystkie załączniki protokołu z r. 1837 były w oryginale wręczone reprezentantom władzy węgierskiej dla uczynienia odpisów; oryginały te nie zostały zwrócone, lecz tylko odpisy niedokładne. Namiestnictwo galicyjskie poleciło w r. 1864 strzedz dawnych granic kraju. Niemniej sąd w Kesmarku wydał w r. 1883 wyrok prowizorjalny na korzyść Węgrów.

Wyrok ten tłómaczyć może do pewnego stopnia dzisiejsze postępowanie właściciela Jaworzynki i obecność żandarmów węgierskich na terytorjum galicyjskiem, co naszym góralom wydaje się bezprawiem i najazdem i można być pewnym, że wkrótce dowiemy się, że budujący się dom na wybrzeżu Morskiego Oka spłonął lub zniszczony został.

Ks. J. S.

Kronika.

Lwów 14 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Głowienka, w powiecie krośnieńskim na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Arcyksiążę Eugenjusz przybył z Czerniowiec do Lwowa i zamieszkał u arcyksięcia Leopolda Salwatora. Wczoraj złożył arcyksiążę Eugenjusz wizytę p. Namiestnikowi, poczem w jego towarzystwie zwiedził gmach sejmowy.

Wojciech hr. Dzieduszycki, poseł na Sejm krajowy, nie weźmie przez pewien czas udziału w pracach ustawodawczych bieżącej sesji. — Przyczyną tej przymusowej absencji jest choroba ócz szanownego posła, która wymaga długiej i troskliwej kuracji.

Klub sejmowej lewicy ukonstytuował się na nowo na wczorajszem swem posiedzeniu.

W miejsce śp. Ottona Hausnera wybrano przewodniczącym klubu dra Ferdynanda Weigla, a jego zastępcami posłów: dra Piotra Grossa i dra Dworskiego. Sekretarzami zostali posłowie dr. Goldman i Albin Rajski. — Komisję parlamentarną lewicy stanowić będzie jej prezydjum wraz z posłami Romanowiczem i Szczepanowskim.

Rada powiatowa w Wieliczce ukonstytuowała się i wybrała swym prezesem p. Stanisława Niedzielskiego, posła na Sejm krajowy i właściciela dóbr Śledziejowice, wiceprezesem Sylwestra Miszkę starszego radzcę salinarnego w Wieliczce, a zastępcą p. Karola Czecza, wł. dóbr Bierzanów.

Członkami Wydziału wybrani zostali pp. Adam Fink, Wacław Adamski, Gustaw Baruch, Kazimierz Michalski i Florjan Nowacki. — Zastępcami członków Wydziału pp. Henryk Turnau, ks. Zygadłowicz, Koch burmistrz wielicki, Jędrzej Ziobro i Jan Czopka.

Deputacja Rady miejskiej — złożona z prezydenta, wiceprezydenta, pierwszego delegata i radnych: Bardasza, dra Byka i Schayera — jawiła się onegdaj w gmachu sejmowym, aby powitać nowego marszałka krajowego, ks. Sanguszkę, i aby zarazem złożyć mu życzenia pomyślnej pracy dla kraju na tem wysokiem stanowisku.

Przyboczną radę kolejową zwołał p. minister handlu na dzień 25 października b. r.

Konkursa. Dyrekcja poczt i telegrafów rozpisała konkurs na posady ekspedjentów pocztowych przy urzędach pocztowych w Gawłowie nowym i w Chrostowej w powiecie bocheńskim. Termin do wniesienia podań upływa z dniem 25 października br.

Rada szkolna okręgowa w **Rawie** ogłasza konkurs na posadę nauczyciela kierującego i młodszego w dwuklasowej szkole etatowej w Wulce mazowieckiej, na posadę nauczyciela młodszego w 2-klasowych szkołach w Niemirowie, Magierowie i na posady nauczycielskie przy szkołach jednoklasowych etatowych w Bełzcu, Bruckenthalu, Chlewczanach, Korczminie, Lubyczy wsi, Smolinie, Ulicku seredkiewicz, Żurawcach, Ulhówku i przy szkołach filjalnych w Horodzowie, Hrebennem, Machnowie, Poddębcach, Stajach, Szczepiatynie, Tarnoszynie, Michałówce, Korczowie, Wróblaczynie. Termin do 15 listopada br.

Hr. Ludwik Dębicki, redaktor *Czasu*, bawi w mieście naszem.

Stypendja. Wydział krajowy udzielił z funduszu krajowego na rok szkolny 1889/1 następujące stypendja:

Po 420 zł. rocznie: Władysławowi Cirinowi, Janowi Bileńskiemu, Pawłowi Prydatkiewiczowi i Władysławowi Niemczynowskiemu, uczniom wyższej szkoły fachowej dla stolarstwa budowlanego i meblowego w Muzeum technologicznem w Wiedniu.

O rocznych 360 zł.: Juljanowi Krupskiemu, uczniowi szkoły dla przemysłu artystycznego w Wiedniu.

Po 6 zł. miesięcznie: Andrzejowi Kurytasowi, uczniowi krajowej szkoły tkackiej w Krośnie.

Przeniesienia. JE. pan Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa, Władysława Leona Krasuckiego z Ropczyc do Kołomyi i Tadeusza Józefa Lewickiego, z Gródka do Ropczyc.

Zmiana własności. Mohrzany małe, majątek tabularny powiatu mościskiego, nabył od p. Biejkowskiej dr. Władysław Czajkowski, adwokat i zastępca prezesa przemyskiej Rady powiatowej.

Na zmianę nazwiska zezwoliło Namiestnictwo pp. Ernestowi, Rudolfowi i Amalji Goldmannom. Odtąd nosić oni będą nazwisko Górzeckich.

Deputacja nauczycieli szkół ludowych okręgu chrzanowskiego i wadowickiego pod przewodnictwem inspektora p. Ferdynanda Badeńczyka, składała wczoraj w południe w Krakowie życzenia JE. księciu kardynałowi Dunajewskiemu z powodu mianowania go kardynałem. W imieniu deputacji przemawiał p. Badeńczyk. Książę kardynał odpowiedział, iż bardzo go cieszy to, że nauczyciele mu hołd składają, poczem udzielił członkom deputacji i ich rodzinom błogosławieństwo apostolskie.

Deputacja urzędników kolei państwowej w Krakowie, których położenie materjalne gorsze jest od urzędników kolei Północnej i Karola Ludwika, korzystając z przybycia do Krakowa p. br. Czedika, wniosła 12 bm. do niego prośbę, by raczył zająć się polepszeniem ich bytu przez udzielenie im dodatku drożyźnianego.

Szczerze życzymy panom urzędnikom kolei państwowych, powodzenia w ich zabiegach, a że są one usprawiedliwione, przekonać się np. można stąd, że najniższa kategorja pomienionych urzędników pobiera pensję roczną 500 zł. z dodatkiem kwaterowym 240 zł., więc razem 740 zł., co wobec wzmagającej się drożyzny pomieszkań i wiktuałów wystarczyć nie może do życia człowiekowi inteligentnemu a obarczonemu rodziną.

Dobrze byłoby, żeby który z posłów poruszył tę sprawę w Sejmie.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego we lwowskiej szkole politechnicznej odbyło się wczoraj (dnia 13 bm.).

Po uroczystem nabożeństwie (odprawionem w kościele św. Marji Magdaleny) w pięknej auli politechniki zebrali się zaproszeni goście, grono profesorów i docentów politechniki jakoteż liczny zastęp młodzieży.

Uroczystość zagaił prorektor dr. August Freund, który zdał sprawę z rozwoju zakładu w roku ubiegłym, poczem — podziękowawszy gronu nauczycielskiemu za poparcie, a słuchaczom politechniki za zgodne z przepisami zachowanie się — złożył urząd swój w ręce p. J. Frankego, nowowybranego rektora.

Rektor w długiej żywemi oklaskami przyjętej mowie inauguracyjnej zastanawiał się nad zapatrywaniem się ogółu naszego na istotę nauk technicznych, oraz nad stanowiskiem, jakie one w opinji publicznej zająć powinny, i zaznaczył, że u nas panuje pewien antagonizm między humanistami a realistami. Rozwinąwszy myśl tę dość szeroko, w końcu swej przemowy powitał p. rektor słuchaczów politechniki gorącemi słowy zachęty do gorliwej pracy, wskazując, iż ze wszystkich haseł chwili obecnej w przybytku nauki najpiękniejszem jest: szczere i gorące zamiłowanie pracy zwróconej zawsze ku ideałom życia.

Podhajecka Rada powiatowa na posiedzeniu onegdajszem wybrała prezesem swoim p. Edmunda Lityńskiego, a zastępcą p. Michała Borowskiego. — Do Wydziału weszli z pełnej Rady oraz z grupy miast i większych posiadłości pp. Juljan Jełowicki, ks. J. Kerschka, Franciszek Stobiecki i Kazimierz Zaremba. Grupa radnych z kurji włościańskiej nie wybrała swoich zastępców w Wydziale powiatowym, albowiem wyboru tych radnych dotąd nie sprawdzono.

Rezygnacja Matejki. W sobotę po nabożeństwie odprawionem w kościele św. Anny odbyło się w Krakowie uroczyste otwarcie roku szkolnego w szkole Sztuk pięknych. Przy tej sposobności miał dyrektor Matejko dość długą przemowę, którą zakończył oświadczeniem, iż po głębszym namyśle postanowił p o d a ć s i ę b e z z w ł o c z n i e d o d y m i s j i, jako dyrektor szkoły. Krok swój uzasadniał mistrz Matejko tem, że od pewnego czasu już dostrzegł on dziwną obojętność dla szkoły, i dlatego nieraz zadawał sobie pytanie, czy usunięcie się jego z posady kierownika nie wpłynęłoby dodatnio na rozwój szkoły i pomnożenie jej sił nauczycielskich, o co się on już od dawna starał, ale zawsze na próżno. Z przykrością stwierdził dalej mistrz nasz, że w sprawach dotyczących rozwoju szkoły napotykał on także na niewytłumaczoną oziębłość władz miejscowych, a w końcu oświadczył, iż wobec pewnego zniechęcenia się i ciągle doznawanych zawodów, w obec stanu zdrowia swego, a głównie dla tego, iż wszędzie napotyka na niechęć, gdzie tylko zapuka o poparcie swych usiłowań jako dyrektora, postanowił usunąć się w zacisze domowe z głębokiem przekonaniem, że znajdzie tam jeszcze dużo pola, by służyć pracą swą krajowi i narodowi. Natychmiast po zakończeniu uroczystości profesorowie szkoły zebrali się na posiedzenie i usiłowali nakłonić mistrza do wstrzymania się od kroku, któryby byt szkoły podkopał, a całe społeczeństwo polskie zaniepokoił, ale napróżno, gdyż Matejko próśb ich nie wysłuchał, lecz wysłał już do p. Namiestnika prośbę o dymisję.

Z teatru. Na dzisiejsze przedstawienie zamówił arcyksiążę Leopold Salwator dwie loże, gdyż chce poznać polską operę narodową.

Śluby. Dziś dnia 14 b. m. odbędzie się w Detiatynie ślub panny Jadwigi Stebleckiej z Detiatyna z p. Karolem Zacharjasiewiczem, urzędnikiem technicznym przy stanisławowskim magistracie.

W Cieszanowie odbył się ślub panny Zofji Dębno-Krzyżanowskiej z p. Kazimierzem Grabowskim praktykantem konceptowym Namiestnictwa.

Uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. Tadeusza Kościuszki, odbędzie się jutro we środę dnia 15 bm., jako w 73 rocznicę jego zgonu, w kościele OO. Dominikanów o godzinie 11 rano.

Temperatura. Termometr + 11° R. Barometr 767". Pochmurno, deszcz chwilami, ciepło.

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła katolickiego w Kuczurmiku otrzymaliśmy od p. Serwatowskiej z Korczowa 10 zł., od p. A. Kosseckiego z Sambora 1 zł. — a razem z wykazanemi poprzednio 43 zł.

Dla czeladnika ślusarskiego, Juljana Burowicza i jego ślepej matki (mieszkających przy ul. Sieniawskiej nr. 11), otrzymaliśmy od Ziunia z Kurzan 2 zł. — a razem z poprzedniemi 86 zł.

P. Zawiejski podpisał w Krakowie w sobotę dnia 11 b. m. kontrakt o budowę teatru, zawarty z gminą m. Krakowa. P. Zawiejski obejmuje naczelne kierownictwo budowy i zobowiązał się oddać gmach teatralny do użytku dnia 3 maja 1893 r.

Ulica Hetmańska była wczoraj widownią zatargu między policjantem a dr. Ruckerem właścicielem fabryki wody sodowej. Rzecz poszła o furmana p. dr. R. rozwożącego syfony wody sodowej. Jechał on zbyt szybko i nieostrożnie, nie zważając na pieszych przechodniów, których omal nie potratowały konie. Dostrzegł to policjant i aresztował furmana, lecz za nim ujął się właściciel koni dr. R., a nie mogąc uzyskać uwolnienia furmana, roznamiętniony tym oporem, potraktował policjanta epitetem „durń“. Obrażony policjant zaaresztował natychmiast dr. R. i odwiózł go fiakrem do policji. Tam spisano protokół i wypuszczono dr R. na wolność, lecz stanie on przed sądem oskarżony o obrazę czci policjanta wykonującego swoje obowiązki urzędowe.

Zmarli. Julja z Wirthów Kruszyńska, żona urzędnika wyższego sądu krajowego we Lwowie, zmarła we Lwowie w 44 r. życia. — Antoni Schäffer, maszynista kolei Karola Ludwika, zmarł we Lwowie w 49 r. życia. — Anna Wittemberska, wdowa po radzcy kameralnym, zmarła we Lwowie w 63 r. życia. — Marja z Miszkiewiczów Kędzierska, żona asystenta poczty i telegrafu, zmarła we Lwowie w 20 r. życia.

Nieszczęśliwy wypadek. Pięcioletni Leib Gimpel, syn handlarza drobiu, spadł wczoraj z okna drugiego piętra pod l. 4 przy ulicy Cybulnej na bruk chodnika i zabił się na miejscu.

Z Frysztaku piszą: Mimo procesu wadowickiego, ajenci emigracyjni niezrażeni nim, kręcą się po naszym kraju, i namawiają lud nasz do wychodźtwa. Agitacja ta jest silnie rozwinięta, a nawet niektóre firmy niemieckie ponoszą na nią znaczne koszta i nie żałują nawet pieniędzy na drukowanie anonsów i wezwań do wychodźtwa w języku polskim, chociaż ten polski język, w jakich wezwania te i prospekta są wydrukowane, woła o pomstę do nieba, tak jest bowiem pokaleczony.

W naszej okolicy dostało wiele osób autografowane listy z Bremy z wezwaniem, aby namawiały lud do wychodźtwa a jeden list taki dla wiadomości czytelników *Przeglądu* poniżej umieszczam. Brzmi on:

„Bremy 27/8 890. Wielmożny Panie! Od ludzi „tamtejszych okolicy“ których my naszymi parowcami do Ameryki wysłali, dowiedzieliśmy się, że z tamtąd jeszcze wiele ludzi do Ameryki wyjechać „zamierzają“, z tego to powodu udajemy się do Wngo Pana z prośbą, czy nie chciałby Wny Pan tych „wywand owców“ nam zarekomendować i im zaradzić, aby naszymi statkami do Ameryki pojechali. Jazda przez Bremy jest najdogodniejszą i najtańszą. Schiffskarta kosztuje bowiem u nas do Nowyorku tylko 50 zł. od dorosłej osoby, dzieci niżej lat 12 płacą połowę, niemowlęta 6 zł. Za Pańską fatygę, za odesłanie „wywandrowców“ prosto do nas przeznaczamy panu kwotę 4 zł. od osoby dorosłej 2 zł. od dzieci, za niemowlęta nic. Najważniejszem jest, aby się Wny Pan o to starał, aby „wywandrowcy“ przez Pana do nas posłali zadatek w kwocie 10 zł. od osoby, przy podaniu nazwiska, wieku i miejsca urodzenia „wywandrowca“ i upoważniamy Pana sobie swoją prowizję 4 zł. od osoby zaraz odciągnąć i do nas tylko po 6 zł. nadesłać. Po nadesłaniu w mowie będącego zadatku „poszlimy“ Panu kwity dla osób posyłających „zadatku“, a jak tu przyjadą to tylko jeszcze resztę dopłacą. Zadatek, o którym mowa, służy do zapewnienia miejsc na okręcie, a nie zapewniając sobie naprzód miejsca na okręcie, nie radzimy nikomu w podróż się puszczać, gdyż mogliby tu dłuższy czas czekać aż okręt odejdzie, na którym są wolne miejsca, a życie tutejsze jest bardzo drogie, powtóre nadsyłając zadatki wszelkie informacje od nas otrzymują i tylko w ten sposób nie wpadają żydowskim faktorom w ręce, którzy „wywandrowców“ wyzyskują. Dlatego przedewszystkiem staraj się Pan, by „wywandrowcy“ zadatki nadsyłali. Załączając naszą najnowszą listę okrętową czekamy rychłej odpowiedzi i kreślimy w nadziei pomyślnego skutku. Z głębokim szacunkiem

Fischer & Bähmer.“

Teatr. Dzisiaj we wtorek 14-go ku uczczeniu otwarcia Sejmu „Halka“ Moniuszki z nową wystawą. W akcie I polonez i mazur błękitny. P. Sachsówna i p. Hofman odtańczą mazurka Szopena. — W akcie 3 wielki taniec góralski. — Jutro we środę po raz pierwszy „Na przełomie“ (Die Krisen), komedja w 4 aktach Bauernfelda, jedna z lepszych sztuk znakomitego pisarza dramatycznego. — We czwartek po raz szósty „Wiceadmirał“ operetka w 4 odsłonach. Nowa wystawa.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj w obec dość licznego audytorjum odegrano obraz dramatyczny Okońskiego „Antea“, rzecz wielce pretensjonalną, a w istocie swej bezbarwną. Robi ona wrażenie fragmentu z niedokończonego jakiegoś dzieła scenicznego, którego grecka szata miała służyć za okrywę pewnych spółczesnych teoryj socjalnych. Tak o tym niby dramacie, jak i o występie pani Orso-Wieńczyckiej w „Fortepianie Berty“ pomówimy jeszcze obszerniej; dzisiaj zaznaczamy, że przychylnie dla debiutantki usposobiona publiczność oceniła grę jej bardzo łaskawie.

SEJM.

Od rana powiewają na wieży ratuszowej flagi o barwach narodowych i zwiastują, że Sejm dziś swe czynności rozpoczyna. O godzinie 11ej przed południem odbyło się w kościele archikatedralnym uroczyste nabożeństwo z powodu otwarcia Sejmu. Mszę uroczystą celebrował ks. kanonik Turzański w obecności arcybiskupa ks. Morawskiego. W ławkach zasiedli: JE. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, Marszałek krajowy ks. Sanguszko w pięknym stroju polskim, minister Zaleski, tudzież wielu innych posłów, między nimi były marszałek krajowy hr. Tarnowski i prezydent Izby deputowanych dr. Smolka. Większa część posłów ubraną była w strój polski. Wśród pięknych kontuszów i czaplich piór widzieliśmy także kapotę włościanina mazurskiego.

O tej samej godzinie odbyło się także u św. Jura uroczyste nabożeństwo wedle obrządku greco-katolickiego.

W nabożeństwach tych wzięły udział także liczne zastępy ludności. Po nabożeństwie udali się posłowie do sali sejmowej.

I. posiedzenie z dnia 14. października b. r.

Już po godzinie 12 zaczęli się gromadzić w sali sejmowej posłowie, przeważnie w narodowych świetnych strojach, dostojnicy kościelni w fioletach, rusey zaś posłowie-włościanie w odświętnych sukmanach.

Na posiedzenie przybył J. E. p. Minister Zaleski.

Po zebraniu się 121 posłów, J. E. p. Namiestnik Kazimierz hr. B a d e n i przedstawił Izbie nowo mianowanego Marszałka, księcia Eustachego S a n g u s z k ę i rzekł jak następuje:

„Wysoki Sejmie!

Jego ces. i król. Apostolska Mość Najjaśniejszy Pan Najwyższem postanowieniem z dnia 21 września b. r. najmiłościwiej zamianować raczył Marszałkiem JO. księcia Eustachego Sanguszkę.

Książę Sanguszko rozpoczął w tym charakterze swoje urzędowanie w dniu 6tym bieżącego miesiąca w Wydziale krajowym. Niniejszem mam zaszczyt przedstawić Go w tym charakterze Wys. Izbie i zapraszam księcia Marszałka, aby zajął należne Mu miejsce i zagaił Sejm.“

Zająwszy swe miejsce, zaprosił p. Marszałek na prowizorycznych sekretarzy posłów: Stanisława Jędrzejowicza, Włodzimierza Kozłowskiego, Antoniego Wodzickiego i Teliszewskiego, a gdy wymienieni posłowie zajęli miejsca sekretarzy, otworzył p. Marszałek o godz. 12 min. 35 Sejm i przemówił w te słowa:

„Wysoka Izbo!

Mianowany z woli Najjaśniejszego Pana Marszałkiem krajowym i mając po raz pierwszy zaszczyt powitać Panów z tego miejsca, mam sobie za obowiązek przedstawić, jak się na stanowisko Marszałka zapatruję.

Jestem wprawdzie członkom tej wysokiej Izby znanym ze skromnej, choć już dość długiej działalności parlamentarnej, jestem nim niedostatecznie w kraju.

Kraj przywiązuje do stanowiska Marszałka wagę wielką; widzi on w nim nie tylko przewodniczącego tej wysokiej Izby i kierownika Wydziału krajowego, widzi on w nim tego, który w pierwszym rzędzie powołanym jest przestrzegać godności kraju i jego Reprezentacji, czuwać nad całością naszych praw autonomicznych i narodowych, być rzecznikiem słusznych desyderatów kraju, wreszcie u niego znaleść mają poparcie wszystkie usiłowania, wszystkie inicjatywy zacne a rozumne, dążące do podniesienia kraju i społeczeństwa, czy to w dziedzinie moralnej, czy ekonomicznej.

Zadanie to wielkie a obowiązek ciężki. A jeśli Marszałek ma jemu odpowiedzieć, to nie wystarczają prawa, jakie mu statut krajowy zastrzega, tu trzeba czegoś więcej, trzeba wpływu moralnego, który daje zaufanie.

To też wahałem się ażali odpowiadając zaszczytnemu żądaniu Rządu, godzi mi się zasiąść na tem krześle, na którem dotychczas zasiadali mężowie jego w całej pełni godni i najwyższą czcią społeczeństwa otoczeni.

Rada ludzi wytrawnych zdecydowała mnie a sposób, w jaki poważna opinja kraju przyjęła moję nominację, dowiódł mi, że mogę poniekąd rachować na ten ważny czynnik, t. j. wpływ moralny, oparty na zaufaniu.

Czy mi go uda się otrzymać, nie wiem, gdy bowiem o rzeczach mogą być różne a dla zachowania wpływu zrobić ofiarę z mych przekonań ani chcę, ani potrafię.

To jednak z góry oświadczyć mogę, że gdybym spostrzegł, że ten wpływ u ludzi myślących w kraju znika, prosiłbym mojego Najdostojniejszego Mocodawcę, któremu w pierwszym rzędzie odpowiedzialny jestem, by mnie zwolnił z obowiązków Marszałka, albowiem, mojem przekonaniem, zadaniu memu odpowiedziećbym nie mógł.

Sądzę, że odpowiem oczekiwaniom tej wysokiej Izby, jeśli kierując jej obradami, przestrzegać będę pewnej ścisłości, bez której rażnego postępu prac być nie może. Pod względem zaś merytorycznym w granicach regulaminem zakreślonych wolności słowa tamować pewnością nie zechcę, gdyż z tego tu miejsca nie rozróżniam ani stronnictw ani narodowości.

Niech posłowie Rusini wierzą, że dla ich narodowości i języka miałem zawsze szczerą sympatję i że jeżeli język polski jest mym językiem macierzystym, to nie zapomnę nigdy, że ojcowie moi mówili po rusku.

Wiem ja dobrze, jakie znaczenie dla kraju ma harmonja między c. k. Rządem a Reprezentacją kraju i jej Wydziałem. Dostojna osoba pana Namiestnika, jego cała przeszłość, jego dotychczasowe działanie, świadczą, że się czuje obywatelem kraju i synem tej ziemi. Racz Ekscelencjo przenieść na mnie tę względność i poparcie, jakich udzielałeś memu przezacnemu poprzednikowi, a z mej strony usilnem staraniem będzie, aby ta harmonja nigdy zakłóconą nie była.

Wiadomo tej Wys. Izbie, iż mianowanie moje nastąpiło w przededniu otwarcia Sejmu, że zatem w wyjątkowo licznych a po części bardzo ważnych pracach przygotowawczych Wydziału żadnego udziału nie brałem i dla tego o nich mówić nie będę.

O ogólnem jednak położeniu kraju w krótkości pomówić zamierzam.

Kraj nasz, który przez pierwszych lat 20 swego życia parlamentarnego wywalczał sobie głównie swobody narodowe i językowe, skierował swoję działalność w ostatnim lat dziesiątku przeważnie na rozwój oświaty ludu i na podniesienie ekonomiczne kraju i pod tym względem ten lat dziesiątek niepoślednie zajmuje miejsce w historji Galicji.

Pod względem rozwoju oświaty pomnożono ilość szkół, w ostatnich zaś latach pod laską mego przezacnego poprzednika uchwalił ten Wys. Sejm dwie ustawy, jednę o stosunkach prawnych nauczycieli ludowych, czem dowiódł, że nie szczędzi ciężkich nawet ofiar, aby wykształcenie ludu rozszerzyć i że mu chodzi o to, aby to wykształcenie było dobre; drugą ustawą o katechetach wyprzedził kraj nasz inne prowincje, zaznaczając, że mu chodzi nietylko o wykształcenie, lecz o wychowanie ludu i to wychowanie na tle religijnem.

Dla poparcia rozwoju ekonomicznego stworzono lub subwencjami powołano do życia ilość bardzo wielką instytucyj większych i mniejszych w całym kraju, założono sieć dróg i cały system szkół fachowych, wreszcie w ostatnich czasach znów pod laską mego przezacnego poprzednika uporządkowano dwie sprawy pierwszorzędnej wagi: propinacyjną i indemnizacyjną, tę ostatnią za usilnem staraniem Koła polskiego w Wiedniu.

Jeżeli się chce sądzić o postępie kraju, nie można patrzeć wyłącznie w teraźniejszość, trzeba rzucić okiem w przeszłość, by módz osądzić, jaką przestrzeń się przebyło.

Nie przeczę, że tak uporządkowanie stosunków, jak zakładanie instytucyj nie zaraz przynosi widzialne owoce i to jest przyczyną, że może nie jest w tym dziesiątku lat działalność Sejmu przez kraj należycie ocenioną i uznaną. Przeciwnie, co niestety jest bezzwłocznie dotykalnem, to skutki pieniężne polityki sejmowej, to wzrost szybki wydatków krajowych, który u wielu powoduje nieuzasadniony pesymizm. Budżet tegoroczny wykazuje wzrost dotąd niewidzialny wydatków; wzrost ten jest konsekwencją naturalną dawniejszych postanowień tej Wys. Izby i nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że wydatki krajowe wzrastać jeszcze muszą. Mamy jednak podstawę, aby w przyszłość ze spokojem spoglądać, — ostateczne uregulowanie kwestji indemnizacyjnej daje nam pewność znakomitej ulgi w bliskiej przyszłości.

Z tego, co powiedziałem, wyłania się jasno zadanie, które ta Wys. Izba ma do spełnienia.

Po pierwsze pielęgnować rozwój istniejących już instytucyj; — jest to zadanie i żmudne i niełatwe, albowiem praktyka okazuje, że snadniej jest zwykle instytucje do życia powołać, niźli je utrzymywać w ten sposób, by odpowiadały w zupełności swojemu zadaniu.

Powtóre zadaniem będzie tej Wys. Izby na podstawie przedłożenia Wydziału zabezpieczyć przyszłość naszych finansów w ten sposób, aby uwolnić z jednej strony opodatkowanych od podwyższenia podatków, któro zdaniem mojem byłoby przeciążeniem, z drugiej zaś strony zapewnić porządną gospodarkę finansową kraju.

Jest to możliwem tylko zapomocą ponownego odwołania się do kredytu krajowego, które jednak w obec bliskiego umorzenia największego naszego krajowego długu, nikogo zatrwożyć nie powinno.

Przy tej sposobności zarysują się prawdopodobnie w tej Wys. Izbie dwa kierunki; jeden oszczędnościowy, chcący ograniczyć postęp naszych inwestycyj do miary skromniejszej; drugi, którýby chciał przyspieszyć tempo naszej polityki inwestycyjnej. Oczywiście, że dróg pośrednich tu nie zabraknie, którą z nich wybierze Wys. Izba, nie przesądzam. Ale jednej uwagi zamilczeć tu nie mogę.

Inwestycje nigdy same przez się nie zdołają kraju ekonomicznie podnieść. Są one niejako ziarnem rzuconem na grunt w nadziei, że stokrotny plon przyniesie; — otóż plonu tylko wtedy spodziewać się można, jeżeli ziarno padnie na grunt należycie przygotowany. Do podniesienia ekonomicznego kraju potrzebny jest kapitał o wiele większy, niżeli ten, którego fundusz krajowy nawet z największem wysileniem mógłby na te cele dostarczyć; tym kapitałem jest kapitał pracy i kapitał inteligencji mieszkańców kraju; ten kapitał, Panowie, powiększa się w każdem społeczeństwie tylko bardzo powoli a miarą polityki inwestycyjnej i regulatorem tejże powinien być wzgląd na ten czynnik.

Jeźli już mowa o zadaniach tej Wys. Izby, to pominąć nie mogę kwestji, która w różnej formie stała zawsze na jej porządku dziennym i która z niego zniknąć nigdy nie może i nie powinna. Jest nią kwestja reformy gminnej. I tu zaznaczyć można w ostatnich czasach pewien postęp. Temu lat dwa uchwaliła Wys. Izba ustawę, która sprowadzi niezawodnie postęp niepośledni w stosunkach naszych 30 gmin miejskich. Między przedłożeniami Wydziału krajowego znajduje się obecnie projekt do ustawy, której przeznaczeniem jest polepszyć stosunki administracyjne gmin ma-

łomiejskich. Pozostaje jeszcze nietknięta gmina wiejska; tu niestety skonstatować muszę, że postępu nie ma, a potrzeba jego wzrasta. Gdyby Wys. Izba w dzisiejszym swoim składzie nic innego nie zrobiła, jak rozwiązała tę jedną kwestję, to mogłaby rozejść się z przeświadczeniem, że dobrze się zasłużyła krajowi.

Stworzyć gminę nie powiem dobrą, bo to za wiele wymagać na początek, ale gminę żywotną i do rozwoju zdolną, byłoby stworzyć grunt, bez którego o dobrej administracji kraju mowy być nie może.

A teraz szanowni Panowie wzywam Was do pracy, materjał do niej macie obfity przed sobą, a jeżeli ze swobodą myśli i wolnością słowa w języku ojczystym do tej pracy przystąpić możemy, zawdzięczamy to mądrości Monarszej i głębokiemu poczuciu sprawiedliwości Najmiłościwszego Monarchy, który otoczony miłością ludów a uszanowaniem całego ucywilizowanego świata, niechaj nam w najdłuższe lata panuje. Cesarz Franciszek Józef niech żyje!" (Izba z zapałem powtórzyła ten okrzyk trzykrotnie).

Ustęp do Rusinów skierowany, wygłosił p. Marszałek w języku ruskim.

Mowę całą przerywano hucznymi oklaskami.

Podczas przemówienia Marszałka, zajął miejsce w loży Namiestnika Najd. Arcyks. Leopold z małżonką.

Z kolei przemówił p. Namiestnik jak następuje:

„Wysoka Izbo!

Pomimo zmiany w osobie Marszałka krajowego, co niezawodnie na pracę Wydziału krajowego tamująco oddziaływa, przedłoży Wydział krajowy cały szereg sprawozdań i wniosków, którym Wys. Izba z pewnością swej uwagi i pracy nie odmówi.

Z mej strony, nie zrażony przeszłorocznem niepowodzeniem, lecz przeciwnie głęboko przekonany o niezbędności i pilnej potrzebie tego, stosunkowo skromnego i na szereg lat całych rozłożyć się dającego nakładu, nie mniej też sumiennie przekonany o zupełnej słuszności i legalności stanowiska, które Rząd w tej sprawie zajął, mam zaszczyt przedłożyć ponownie Wys. Izbie projekt do ustawy, dotyczącej organizacji służby zdrowia w gminach i obszarach dworskich.

Projekt ten uległ znacznej zmianie w kierunku głosów, które odzywały się w tej sprawie w komisji i w Izbie. Mam nadzieję, że Wys. Izba w swej pieczołowitości o dobro tego kraju raczy nie tylko wziąć tę kwestję piekącą pod swą rozwagę, ale zarazem załatwić ją tak, aby można nareszcie przystąpić do wykonania tych niezbędnych zarządzeń, które niewątpliwie w krótkim czasie sowicie się wypłacą, i nie mówiąc już o wszelkich względach humanitarnych uratują niezawodnie znaczny procent marniejącej dziś zdrowia ludności. Polecam jak najgorętszej sprawę tę Wys. Izbie i upraszam usilnie o uwzględnienie tej niecierpiącej zwłoki potrzeby.

Przedkładam dalej dwa sprawozdania Rady szkolnej krajowej, a mianowicie sprawozdanie o stanie szkół średnich w ubiegłych latach szkolnych i o stanie szkół ludowych w ubiegłym roku szkolnym. Pragnąłbym bardzo, aby wysoka Izba znalazła dość czasu, by [illegible] z własnej inicjatywy [illegible] na porządek dzienny, uczyła swemi uwagami, niemniej przeprowadzoną dyskusją, dopomagać Radzie szkolnej krajowej w spełnieniu jej trudnego zadania.

Świeżo mianowany wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, którego światły głos w sprawach wychowania publicznego w tej wysokiej Izbie tylokrotnie słyszeliśmy, a którego i nadal jako posła w Waszem gronie mieć [illegible], będzie wraz ze mną za tę dyskusję i każdy objaśnieniem [illegible] wdzięcznym, a zarazem z bliska i [illegible] go mogącym dostarczenia wszelkich dokładnych i rzetelnych wyjaśnień.

Rząd, powołując profesora Bobrzyńskiego na posadę wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, starał się odpowiedzieć zapatrywaniom wysokiej Izby, wypowiedzianym w owej, kiedy myśl stworzenia tej posady w [illegible] powstała. — Pozyskać siłę z wybitnemi zdolnościami, z zamiłowaniem do pracy zawodowej, z poważnem stanowiskiem naukowem, i o ile się da, z przeszłością parlamentarną, uważał Rząd za swój obowiązek, a ja z mej strony oparłem się [illegible] i naszemu życzeniu, aby sprawy wszelkie wychowania publicznego spoczęły w rękach jednych, [illegible] ustawą zakreślonego, za jego porozumieniem, z prawy szkół przemysłowych i uniwersytetów, o ile tylko o mnie się opierają!

Znaczne stosunkowo podwyższenie budżetu szkolnego miałem zaszczyt już w roku zeszłym zapowiedzieć i uzasadnić.

Przybył jeszcze do tego niedobór funduszu emerytalnego, a wydatek ten, pojawiający się po raz pierwszy w budżecie krajowym, pozostanie od tąd stałą pozycyą wydatków, i chociaż może nieznacznie, ale wzrastać jeszcze będzie.

Sprawa lepszego pomieszczenia naszych szkół średnich postępuje zwolna naprzód, niezawodnie wysoka Izba pragnęłaby, aby ważna ta sprawa nieco raźniej postępowała.

Raczcie mi szanowni Panowie wierzyć, że i ja to życzenie wraz z Wami najzupełniej podzielam, i niech to będzie rękojmią, że sprawy tej na chwilę z oka nie spuszczę.

Obecnie rozpoczynają dwie gminy, a mianowicie Sambor i Jasło, budowę nowych gmachów gimnazjalnych. Sprawy gmachów gimnazjalnych w Krakowie i Przemyślu nie wyszły niestety z fazy prac przygotowawczych; jest jednak jeszcze [illegible] w Przemyślu jest już zabezpieczona, nie mogę tego samego w tej chwili o projektowanych dwóch gmachach w Krakowie powiedzieć.

Usiłowania w kierunku rozwoju szkół przemysłowych nie pozostały bez skutku. Dzięki [illegible] i życzliwej pieczołowitości dla tych spraw pana Ministra oświaty mogę już dziś [illegible], że przyszły budżet państwowy wykaże pod tym względem znaczny postęp.

Przedkładam dalej budżeta funduszu propinacyjnego na rok 1890 i 1891.

Nie mogą rzeczą [illegible] i rozwikłanie tej sprawy w ogólnych zarysach, mam jednak nadzieję, że dyrekcja propinacyjna pozostała wierną [illegible] wysokiej Izby i złożyła dowody żywotności, [illegible] i sumiennej pracy. Już [illegible] szanownym Panom dokładny obraz stanu tej sprawy i wykaże, że rzecz rozwija się normalnie.

Zamknięcie rachunkowe, które może być przedłożone dopiero w roku przyszłym wykaże niewątpliwie znaczną nadwyżkę. Na ogólną sumę przyznanego wynagrodzenia wypłaciłem dotąd uprawnionym około 51 miljonów, pozostaje nam zatem jeszcze do wypłaty 11 miljonów, a mianowicie około 4 miljony w gotówce, a 7 w obligacjach winkulowanych.

Czynsze dzierżawne wpływają normalnie, a zaległość za pierwsze trzy kwartały wynosiła z dniem 1 b. m. zaledwie kwotę 22.000 zł., co wobec przypadającej na r. 1890 sumy 3,420.000 zł. jest cyfrą bardzo nieznaczną, szczególnie jeżeli się zważy notoryczną klęskę nieurodzaju zeszłoroczną.

Przechodząc do zeszłorocznej klęski nieurodzaju, wiadomo wysokiej Izbie, że Rząd w ciągu ubiegłej zimy udzielił jeszcze z funduszów państwowych znacznej, bo 700.000 zł. wynoszącej zapomogi.

Kwotę tę całą rozdzieliłem między potrzebujące pomocy powiaty, a jeżeli wspomnienie tych ciężkich, zbyt często się powtarzających lat nieurodzaju jest nader bolesne, pozostaje z przeszłorocznej klęski przynajmniej ta jedna chociaż skromna pociecha, że powiaty polepszyły w niejednym wypadku, za pomocą zapomogowych pieniędzy swe komunikacje.

Sprawa oddania funduszów indemnizacyjnych w zarząd kraju, czeka tylko zatwierdzenia umowy między Rządem a Wydziałem krajowym, dokładnie przygotowanej. Ponieważ jest wielce pożądanem, by Wydział krajowy mógł się ułatwić z wszelkiemi formalnościami w sprawie objęcia tych funduszów jak najrychlej i by mógł przedłożyć wys. Izbie przygotowany na r. 1891 budżet indemnizacyjny, upraszam wys. Izbę, aby raczyła wzmiankowaną umowę osobnem sprawozdaniem Wydziału krajowego, szanownym Panom przedłożoną, w najbliższych dniach łaskawie zatwierdzić.

Zamknięcia rachunkowe funduszów indemnizacyjnych za rok 1889 miałem zaszczyt już złożyć do laski marszałkowskiej, jako przedłożenie rządowe.

W końcu pozwalam sobie dotknąć jeszcze zmiany, która zaszła na krześle marszałkowskiem. Czynię to najpierw dla tego, aby pożegnać z tego miejsca Jego Ekscelencję hrabiego Tarnowskiego i podziękować mu za doznawaną zawsze i w każdej dobie gotowość pomocy, uprzejmość i serdeczne stosunki. Winien jestem zarazem zaznaczyć dla zdrowia przyszłości w obec uporczywie i przez dłuższy czas obiegających pogłosek, kombinacyj, a nawet twierdzeń o jakichś rzekomych niezadowolnieniach, które miały trafiać Marszałka, i które w końcu doprowadzić miały do prośby jego o zwolnienie go od obowiązków, że wszystkie te pogłoski są z gruntu mylne, fałszywe, zmyślone i odpieram je jako takie w imieniu Rządu stanowczo.

Księcia Marszałka witam z tego miejsca z temi samemi uczuciami, z jakiemi go witałem przed tygodniem w Wydziale krajowym. Mniemam, że ogólny głos, który się odezwał w kraju na wiadomość o mianowaniu Księcia, pochlebniejszym i wymowniejszym był od wszystkiego, co bym tu wypowiedzieć potrafił, i powtarzam tu w obec wysokiej Izby moję prośbę, by Książę Marszałek raczył z zupełnem zaufaniem liczyć zawsze na mnie. Pozwalam sobie nareszcie przedstawić i polecić łaskawym względom wys. Izby radzcę dworu hrabiego Łosia, jako komisarza rządowego."

„W tem miejscu przemówił znowu p. Marszałek:

Przed przystąpieniem do porządku dziennego mam smutny obowiązek wspomnieć o naszych zmarłych.

Artur Potocki i Otton Hausner, te dwa nazwiska pozostawią po sobie niezatartą pamięć i długo niedającą się zapełnić w tej Wys. Izbie lukę.

Pierwszy z nich spadkobierca świetnych tradycyj, których dotrzymał, przebył między nami jedno sześciolecie i szlachetnością umysłu, niezmordowaną pracą i poświęceniem bez granic dla sprawy publicznej zajął w tej Wys. Izbie od razu wybitne stanowisko; drugi był Sejmu długoletnim członkiem, jaśniał w nim nauką, pracą i dowcipem, górował polotem myśli i wykwintnem wykształceniem. Jeżli pierwszy był Wys. Sejmu nadzieją, to drugi był jego długoletnią ozdobą. Cześć ich pamięci!"

Wszystkich powyższych przemówień wysłuchała Izba stojąc.

Ks. Biskup Łobos z powodu choroby nie weźmie udziału w obradach tegorocznych Sejmu.

Rektor dr. Stanecki usprawiedliwił chorobą swoję nieobecność.

Poseł Mikołaj Torosiewicz otrzymał trzydniodniowy, zaś p. Wojciech hr. Dzieduszycki dwutygodniowy urlop.

Następnie odesłano w pierwszem czytaniu znajdujące się na porządku dziennym sprawozdania wydziału krajowego i przedłożenia rządowe do właściwych komisyj.

W tym celu uchwalono wybór komisyj: budżetowej z 17 członków, administracyjnej z 17, prawniczej z 9, gminnej z 13, gospodarstwa krajowego z 17, szkolnej z 17, przemysłowej z 9, drogowej z 12, sanitarnej z 11 i bankowej z 13 członków.

Do laski marszałkowskiej złożył p. Władysław Koziebrodzki wniosek tej treści:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Rewizję instrukcji dla Wydziału krajowego z dnia 1 marca 1866 r. i przepisów ustanowy służbowej.

II. Wybór komisji z dziewięciu członków celem przeprowadzenia tej rewizji i przedłożenia Sejmowi stosownych wniosków.

Wniosek ten podpisali:

Władysław Koziebrodzki wnioskodawca. Eustachy Zagórski, Szeptycki, Lenartowicz, Jerzy Czartoryski, Mazaraki, Rosenstock, Rutowski, Tomisław Rozwadowski, Skałkowski, Władysław Wolański, Franciszek Jędrzejowicz, Apolinary Jaworski, Ziemiałkowski, dr. Asnyk, Mikołaj Wolański, Edm. Klemensiewicz, Vivien, Rey, St. Stadnicki, Trzecieski, Szeliski, Micewski, Emil Torosiewicz, Horodyski, St. Jędrzejowicz, Mieczysław Borkowski, Adam Skrzyński, Struszkiewicz, Polanowski, Langie.

Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

Następnie zażądał p. Herasimowicz we wniosku naglącym udzielenia pogorzelcom Mikołajowa zapomogi bezzwrotnej w kwocie 10.000 zł. i pożyczki 20.000 zł.

P. Marszałek zażądał, aby ten wniosek ułożony po rusku, przedstawiony został Izbie również w języku polskim. To żądanie wywołało szeroką dyskusję formalną. P. Stanisław Badeni wyraził życzenie, ażeby p. Marszałek odstąpił od swojego żądania, a to w celu skrócenia postępowania.

P. Romańczuk oświadczył, że dotychczasowy zwyczaj nie wymaga przedkładania Izbie wniosków w dwóch językach.

W dyskusji tej zabierali jeszcze głos pp. Pietruski, Chrzanowski, Teliszewski, Stanisław Badeni i Zygmunt Kozłowski.

Ten ostatni przypomniał Izbie, że dotychczas wszelkie wnioski poddawano pod głosowanie wyłącznie w języku polskim, poczem odstąpił pan Marszałek od swojego żądania. Izba uchwaliła nagłość wniosku p. Herasimowicza, poczem odesłała takowy do komisji budżetowej.

Na tem posiedzenie zamknięto o godz. 1 min. 50. Następne odbędzie się we czwartek o godz. 11 rano. Na porządku wybór komisyj i dalsze pierwsze czytania.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 października.

(*Z*) Z dwóch stron działały na naszę giełdę czynniki, paraliżujące kierunek zwyżkowy w ubiegłym tygodniu. Były niemi pewne zaniepokojenie polityczne, wywołane mową Crispiego i wyzywającym tonem panslawistycznych dzienników rosyjskich, zaś obok tego podrożenie kredytu w bankach państwowych Anglji, Niemiec i Austrji, czego przyczyną było znaczny w obecnej chwili wzrost eskontu i umniejszenie się zapasów kruszcowych w Londynie i Berlinie. Gorączkowy ruch w wywozie angielskich manufaktów do Ameryki i wywóz złota z Berlina do Rosji tak znacznie uszczupliły rezerwę kruszcową w bankach londyńskim i berlińskim i podniosły obieg banknotów, iż trzeba było znacznie podwyższyć stopę procentową, aby powstrzymać wygórowane żądania sfer handlowych. Uczyniono to więc, lecz podrożając stopę procentową, podwiązano również ciaśniej kredyt giełdowy i zmuszono słabszą część spekulacji do rozwiązywania zaciągniętych zobowiązań. Powiększyło to podaż i podziałało ujemnie na rozwój kursów. Następstwem tego był nieznaczny wprawdzie spadek wielu spekulacyjnych papierów, zarazem jednak także osłabienie tendencji, iż nawet w rentach, na których kursa zamierzona regulacja waluty powinna była oddziałać dodatnio, osiągnięte z początkiem ubiegłego tygodnia zwyżki skurczyły się z jego końcem do bardzo skromnych rozmiarów.

Oto porównawcze zestawienia notowań z początkiem i końcem ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	308·—	—	308·50
„ węgiers.	350·50	—	351·—
anglobanki	166·—	—	163·25
uniony	246·—	—	244·50
bankvereiny	120·60	—	119.50
länderbanki	233 50	—	232·40
ludwiki	202·50	—	202·—
czerniowieckie	229 75	—	229·50
renta papier.	87 95	—	88·60
„ srebrna	88·50	—	88·70
austrj. złota	106 95	—	107·65
„ papier.	101.15	—	101·40
węgier. złota	101·90	—	101·90
„ papier.	99 30	—	99·35

Ostatnie wiadomości.

Dziś o godz. 6 wieczorem zbierze się Koło sejmowe w sali sejmowej w celu wyboru komisji „Matki" do zaproponowania składu wybrać się mających komisyj sejmowych.

Komisja parlamentarna Unji konserwatywnej odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie, na którem uchwaliła zaproponować stronnictwu:

1) utrzymać nadal tę samę organizację stronnictwa;

2) zaproponować stronnictwu wybór byłego Marszałka Jana hr. Tarnowskiego na przewodniczącego stronnictwa w miejsce ks. Eustachego Sanguszki, który zostawszy Marszałkiem krajowym, złożył godność piastowaną dotąd w stronnictwie.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 14 października. (Posiedzenie sejmowe). Po powitaniu sejmu przez namiestnika dolno-austrjackiego hr. Kielmansegga, marszałek krajowy hr. Kinsky wspomniał o zaślubinach arcyksiężniczki Marji Walerji z arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem i oświadczył, iż Wydział krajowy postanowił wnieść przedłożenie dotyczące utworzenia kilku miejsc funduszowych dla ubogich sierót z dolnej Austrji i wyraził nadzieję, iż patrjotyczne uczucia posłów ułatwią przeprowadzenie tego wielkiego zadania, jakiem jest połączenie Wiednia z przedmieściami.

Po trzechkrotnym okrzyku wzniesionym przez Izbę na cześć Cesarza, namiestnik przedłożył projekt ustawy dotyczącej połączenia przedmieść z Wiedniem, wydania nowego statutu dla Wiednia, jakoteż nowej ordynacji wyborczej dla Wiednia.

Następnie namiestnik wykazał w swej mowie jak wielki pożytek odniesie Wiedeń z połączenia się z przedmieściami, i wyraził życzenie, aby Sejm z życzliwą uwagą przestudjował przedłożony przez rząd projekt.

Rząd chce uwolnić Wiedeń z więzów i dodać mu terytorja. które jego dalszemu rozwojowi dadzą jak najszerszą swobodę. Rząd poświęca część gruntów z pod linji cłowej pod budowę miejskiej kolei; dąży ku temu, by w pewnym obrębie miasta nie budowano czynszowych kamienic, lecz budowano wile z ogrodami i jest przekonany, że przy takich przekształceniach miasta tysiące robotników i przemysłowców znajdzie sowity zarobek. Następnie zapowiedział namiestnik pomnożenie straży policyjnej bez większego obciążenia gminy i zapewnił. że w przedmiejskich gminach (Vororte) nie zostaną podniesione podatki, lecz przeciwnie wobec zamierzonej reformy podatków bezpośrednich nastąpi ogólne obniżenie podatku domowo-czynszowego. Rząd przypuszcza, że rok przyszły będzie przejściowym w sprawie obniżenia tego podatku.

Wiedeń 14 października. Dzienniki tutejsze donoszą, że w listopadzie ukonstytuuje się w Paryżu bank międzynarodowych rent państwowych. Kapitał zakładowy tego banku wynosi 80 miljonów franków z 2[illegible]-procentową wpłatą. Udział w założeniu tego banku biorą: Bank dla krajów koronnych, najznakomitsze bankowe firmy Niemiec z berlińską „Handelsgeselschaft" na czele, Bank otomański i wreszcie wybitne banki francuskie. Zadaniem banku będzie puszczanie w obieg obligacyj opartych na rentach państwowych. Konsorcjum paryskich banków z bankiem otomańskim na czele objęło emisję 30 miljonów pożyczki serbskiej.

Praga 14 października. W mowie, którą marszałek zagaił sejm, podniósł on, że gdy straszna klęska elementarna nawiedziła Czechy, Cesarz pierwszy stanął na czele dobroczyńców, którzy ofiarami swemi spieszyli z pomocą dla nieszczęśliwych. Inicjatywie Cesarza należy także zawdzięczyć, że Czechy ze skarbu państwowego otrzymały zapomogę. Sejm czeski zawsze przejęty był głębokiem uczuciem lojalności, a dziś to uczucie jeszcze bardziej się potęguje Po tych słowach marszałka wznieśli posłowie trzykrotny entuzjastyczny okrzyk na cześć Najj. Pana.

Opawa 14 października. Sejm szląski otwarto.

Salzburg 14 października. Sejm rozpoczął swoje obrady.

Halle 14 października. Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu kongresu socjalistów przyznano zagranicznym delegatom głos doradczy w sprawach parlamentarnych i głos stanowczy w innych sprawach.

Bebel zdawał sprawę o kierownictwie stronnictwa socjalistycznego i wyjaśniał, iż dotychczasowa taktyka musi być zatrzymaną, albowiem za granicą przyjaciele polityczni stronnictwa chcą pracować w tym kierunku.

Następnie zapowiedział mówca walkę z ultramontanizmem i zalecał zakładanie dzienników dla ludności włościańskiej, a przedewszystkiem założenie podobnego dziennika w języku polskim.

Krajowa 14 października. Króla rumuńskiego i następcę trona witała ludność nadzwyczaj entuzjastycznie. Miasto ubrane w festony i flagi.

Madryt 14 października. W Herezie odbyło się republikańskie zgromadzenie, które wypowiedziało swe uznanie Portugalji.

Obiega tu pogłoska, iż minister spraw zewnętrznych zażądał, aby wezwano do sądowej odpowiedzialności tych mówców, którzy na kongresie w Saragossie obrazili króla włoskiego.

Paryż 14 października. Komisja budżetowa rozpoczęła swe obrady. Stosownie do postanowienia Izby, powstały deficyt pokryty będzie przez podwyższenie taksy od melassy i ryżu, ewentualnie także i za pomocą innych fiskalnych środków.

Praga 14 października. Z powodu dzisiejszego otwarcia sejmu, stronnictwa odbyły narady. Komitet wykonawczy niemieckich mężów zaufania zgodził się na utrzymanie w tajemnicy tych uchwał, które dziś przedłoży on pod obrady zgromadzenie posłów niemieckich.

Staroczesi postanowili tymczasowo prowadzić dalej obrady nad przedłożeniem rządowem dotyczącem rozdziału kulturnej rady krajowej, a młodoczesi postanowili natychmiast rozpocząć obrady nad przedłożeniami w sprawie powodzi.

Wszyscy są ciekawi, jakie stanowisko zajmą staroczesi względem niemiecko-czeskiej ugody.

Praga 14 października. Klub posłów niemieckich przyjął bez debaty wszystko to, co Schmeykal imieniem egzekutywnego komitetu posłów niemieckich oświadczył. Powziętych uchwał klub ogłaszać nie będzie, a członkowie jego zobowiązali się trzymać te uchwały w tajemnicy.

Opawa 14 października W sejmie szląskim zażądał poseł Michejda, aby posłom wolno było składać ślubowanie poselskie także w polskim albo czeskim języku. Marszałek sejmowy nie przychylił się do tego żądania z powodu, że nie ma ani polskiego, ani czeskiego autentycznego tłumaczenia roty ślubowania.

Bukareszt 14 października Król i następca tronu przybyli dziś do Krajowej, gdzie zgotowano bardzo świetne przyjęcie. Banderja złożona ze stu rumuńskich wieśniaków towarzyszyła konno królowi do kościoła, gdzie się odbyło uroczyste nabożeństwo. Dziś odbędzie się tu obiad dworski, a wieczorem przedstawienie w teatrze.

Ateny 14 października. Król wraz z familją serdecznie przez ludność witany, przybył tu dzisiaj

San Sebastjan 14 października Podróż królewskiej rodziny do Madrytu wstrzymano ze względów zdrowotnych.

Lisbona 14 października. (Doniesienie biura Reutera). Wedle dotąd nie stwierdzonych pogłosek najechała podobno kanonierka angielska przeznaczona do Zambesi, przy ujściu tej rzeki w morze, na stojącą tam portugalską kanonierkę, która też w skutek tego wnet zatonęła.

Rzym 14 października. Powrócił tu ambasador austrjacki br. Bruck i wziął udział w przyjęciu ciała dyplomatycznego przez Crispiego.

Palermo 14 października. Przypłynęła tu eskadra austrjacka pod wodzą arcyks. Karola Stefana.

Praga 14 października. Rząd zezwolił komitetowi wystawy krajowej na urządzenie loterji w wysokości 800.000 zł., podzielonych na losy jednoreńskowe.

Haaga 14 października. *Staatscourant* ogłasza buletyn wydany wczoraj przez lekarzy leczących króla. Biuletyn stwierdza, iż wprawdzie fizyczny stan zdrowia króla jest zadawalniający, jednak rozprężenie umysłowe króla jest takie, iż nie jest on w stanie zajmować się poważnemi sprawami.

Warszawa 14 października. Przybyła tu ze Skierniewic familja carska.

Berno (w Szwajcarji) 14 października. Według u Kuenzlego zasięgniętych informacyj, reprezentanci obu stronnictw politycznych kantonu tessyńskiego wezmą udział w konferencji, która się odbędzie dnia 16 b. m.

Radzcy Respini, Casella i Gianella objęli napowrót swe urzędowanie, radzca Bon Tanigo objąć go nie chciał.

Madryt 14 października. Komisja dla opracowania taryfy cłowej oświadczyła się 14 głosami przeciw 11 za odnowieniem traktatów handlowych wszelako z wypuszczeniem klauzuli, przyznającej niektórym państwom największe przywileje.

Depesza urzędowa z Manili donosi, że hiszpańskie okręty wojenne wysłane do wysp Karolińskich i Ponapo celem ukarania ich mieszkańców za zamordowanie żołnierzy hiszpańskich, zbombardowały miejscowość Mutulani. Wojska hiszpańskie wylądowały i stoczyły bitwę z krajowcami, z których 150 poległo lub odniosło rany. Straty hiszpańskie wynoszą siedmiu żołnierzy zabitych, a 19 rannych.

Lizbona 14 października. (Doniesienie biura Reutera). Gabinet ukonstytuował się tak, jak to podano w telegramie z 11 b. m.

Halle 14 października. Liebknecht oświadczył, że stronnictwo socjalno-demokratyczne jest o tyle stronnictwem rewolucyjnem, iż chce usunąć istniejący porządek społeczny, wszelako potępia użycie ku temu gwałtownych środków. Bebel postawił wniosek, aby wiec sprobował stanowisko, jakie zajął centralny komitet wyborczy wobec wyborów ściślejszych, tudzież socjalistyczną odezwę wyborczą i odezwę wydaną w sprawie święcenia 1 maja.

Zgromadzenie przyjęło te wnioski i ustanowiło komisję dla zbadania wniesionych zażaleń.

Przyjechali do Lwowa

14 października 1890.

HOTEL GEORGA. Exc. hr. L. Wodzicki z Tyczyna. St. hr. Tarnowski z Krakowa. A. Gorayski z Moderówki. Z. hr. Cieszkowski z Krakowa. J. Wiktor z Wojkówki. R. ks. Sanguszko z Sławuty. H. z hr. Sołtyków Gorayska z Umieszcza. E. Zagórski z Kołodziejówki. St. Jędrzejowicz z Jasionki. K. Horodyski z Kolędzian. M. hr. Borkowski z Mielnicy. J. Jędrzejowicz z Żurawiec. W. Szeliski z Komborni. M hr. Wolański z Pauszówki. O. Schnell z Firlejówki. Z. Kozłowski z Wiednia. J. Berkowits z Pesztu.

HOTEL ANGIELSKI. Dr. A. Asnyk z Krakowa. W. Zbyszewski z Rzeszowa. B. Srokowski z Sokołowa. Z. Słonecki z Krakowa. B. Łodziński z Grybowa. J. L. Szereszewsky z Grodna. W. Rogoyski z Tarnowa. J. Pellich z Radziechowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 października godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	30[illegible].50	Węg. kolej półn. wschodn	1[illegible]5 75
Alpiny	92 [illegible]0	Wiedeńskie losy kom	[illegible]47 50
Kredyty węg	3[illegible]1 [illegible]0	Akcje tyton.	136 —
Anglobanki	161.40	Gal.obl. indem	104 —
Uniony	243 50	Elbethale	232 25
Ludwiki	201·75	Länderbanki	231.80
Nordbany	[illegible]77 —	Renta zł. węg	101,15
Lombardy	150 25	Bankvereiny	119 —
Losy tureckie	38 —	Renta węg. pap.	99 —
Staatsbahny	248·—	Ruble	142 50
Czerniowieckie	228 75		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 14 października 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego i bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	201 50	2.4 50
„ lwow.-czer-jass 200 zł. w. a.	229 —	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 —	299 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 15	101 85
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 15	107 85
Banku hipot. 4½% wa. bez w 50 lat.	98 50	99·20
Banku krajowego 4½% wa	98 60	99 30
Tow. kred. galic. 5 „ „	10[illegible]	100 70
„ „ „ 4 „ „ niesk.	97 30	98 —
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 30	96 —
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 90	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w lik.	59 —	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. w. k.	103 70	104 40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 —	100 70
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	32 —	34 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.36	5.48
Napoleondor	9 —	9.15
Półimperjał rosyjski	9.30	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.42—	1.44—
100 marek niemieckich	56 —	56.75

2)

Fałszywe brylanty.

(Ciąg dalszy.)

Więcej już mówić nie mogła. Stanisław wziął sobie te słowa umierającej do serca i po śmierci Ignacowej czuwał nad każdym krokiem swej dawnej znajomej.

Niestety dziwną wkrótce dostrzegł w niej zmianę. Dziewczę żywe, rwące się do zabawy, nieraz dopiero wieczorem wracało do domu, a biedny Stanisław rozpaczał, że wszystkie jego dobre rady nie znajdują u niej posłuchu. I teraz kiedy ją pytał, skąd wzięła te piękne kólczyki, dziewczę z dąsem odwróciło oczy i głowę.

— Czy wszystko chciałbyś wiedzieć? — spytała z cicha, chcąc ukryć swe zakłopotanie. A to prawdziwe nieszczęście, — pomyślała — że dzisiaj wcześniej powrócił z warsztatu. Ona była tak pewną, że dziś się z nim nie spotka...

Stanisław zamiast odpowiedzi pochwycił ją za rękę i tak silnie ścisnął, że z piersi dziewczyny wyrwał się lekki okrzyk boleści. Na to Stanisław już łagodniejszym rzekł tonem: — Widzisz, Zochno, ja wiem, że ci nie miło, kiedy cię tak biorę na spytki. Ale ja przysięgłem twej matce na śmiertelnej pościeli, że jak brat czuwać nad tobą będę, więc kiedy ty...

— Kiedy ja niechcę być taką pustelnicą jak matka, nie prawda? — przerwało mu dziewczę z taką żywością, że aż jej twarz okrył gorączkowy, szkarłatny rumieniec.

Stanisław zmarszczył brwi surowo...

— Tak, tak — mówiła dalej gwałtownie — marszcz się i krzyw wiele ci się tylko żywnie podoba. Nie przestraszę się twej srogiej miny, raz już muszę swoje powiedzieć. Chcesz, bym żyła tak samotnie, jak moja matka nieboszczka, a ja ci mówię, że w tej ciemnej jaskini godziny wysiedzieć nie mogę. Mnie tu duszno, ciężko, ja chcę żyć, powtarzam. Złego nic robię nie a jeźli ty na każdym mym kroku widzisz zaraz zbrodnię zasługującą na niewiedzieć jak ciężkie wyrzuty — ha — to cóżem ja temu winna?

Kupię jakie szklane świecidełko do uszu, wdzieję na się nowy jaki łachman, na który krwawo sama zarobię, to ty już marudzisz i zrzędzisz bez upamiętania. Dajże mi raz już święty spokój; ni bratem mi jesteś, ni swatem a więc odczep się odemnie.

— Ależ słuchaj Zochno — przemówił robotnik zwolna, jakby mu ciężko było zdobyć się na słowa. — Karcę cię za to tylko, że szwendasz się wieczorami jak jaka wietrznica po ulicach najwięcej ludnych. Poczynasz zwracać na siebie uwagę, widziałem sam, że panowie zatrzymywali się na ulicy i patrzyli za tobą — wiesz w jakiej myśli?

— E co mnie do ich myśli! Ja rada, że wiem co sama myślę oddawna. A wiesz co ja myślę? że nigdy nie pozwolę, żebyś mi się nie narzucał ze swą opieką. Ja nie dzieckiem, żebym się ciebie jak piastunki zawsze miała trzymać za fartuszek.

— Zośka! — zawołał w uniesieniu młody człowiek ciągnąc ją gwałtem do siebie. Nie mów tak, bo, jak papuga, nie wiesz, co paplesz.

Kocham cię nad życie i dla tego na ciebie krzyczę. Zresztą zastanów się, co ludzie myślą, kiedy cię widzą w tym stroju pstrym, z temi świecidełkami, któremi cała obwiesiłaś się.

— Cicho! ani słowa więcej — zawołało dziewczę wyrywając się siłą z objęć Stanisława. Tybyś mnie widzę chciał żywcem zamurować, żeby mnie nikt nie widział. Ale nie dam ci się to. Jestem młodą, pełną życia, żyć chcę, żyć potrzebuję. Dewotką nie jestem, oczu obłudnie nie przewracam, ale lepszą jestem od tysiąca tych bab, co palą lampki przed Matką Boską a djabła się przysięgają. Bierz sobie babę z kruchty kościelnej, może prędzej się z nią zgodzisz.

— Wyrzuć kolczyki z uszu — krzyknął chłopak gniewnie, bo inaczej...

— No — cóż to znaczy owo inaczej? mówiła drwiąco, ująwszy się w bok. Powiadam ci, skończyły się twe rządy. Raz już muszę być wolną!

Precz mi z oczu! dodała gniewliwie, kiedy Stanisław chciał jej zastąpić drogi i wśród śmiechu wyleciała na ulicę.

Owiało ją zimniejsze powietrze, piersi już nie tak duszno, jak w tej ciasnej, zimnej, wilgotnej izdebce w suterynach.

O jak jej dobrze, jak swobodnie i przestronnie, kiedy się wsłuchuje w ten gwar życia wielkomiejskiego. Nie czuje już więzów na sobie, nie słyszy przygan Stanisława. Ach jaki on nudny, jaki on nudny... ten Stanisław. Do niedawna jeszcze był jej miłym towarzyszem, ale od trzech dni znieść jego widoku nie może. Lecz co tej nagłej zmiany przyczyną? zastanawia się dziewczyna, stanąwszy na chwilę. Nie potrzeba się jej zastanawiać; Zosia wie wszystko, a jeśli się zastanawia i szuka przyczyny, dla czego Stanisław nagle stał się tak przykrym, okłamuje sama siebie.

Przed trzema dniami kiedy po raz pierwszy wdziała kólczyki z fałszywymi brylantami spotkał ją na ulicy jakiś młody pan i długo zatrzymał na niej spojrzenie swych niebieskich oczu. Zosia zadrżała na samo wspomnienie tego spojrzenia; on był tak piękny a widocznie i bardzo bogaty. Może to jaki książę lub hrabia. I biednej dziewczynie poczęły się najrozmaitsze myśli roić po głowie.

— Może i żoną jego zostanie... Biedną jest ale piękną i bardzo piękną. I tu zerknęła ukradkiem w szybę wystawy sklepowej, gdzie niewyraźnie zarysował się obraz jej pociągłej, smagławej twarzy.

Kramarz w sklepie, w którym kupowała owe kólczyki, powiedział jej, że w nich wygląda jak hrabianka z rodu.

Dziewczę rzuciło okiem, z którego tryskała żywość figlarnej natury na swoją białą w błękitne kwiatuszki suknię i potrzęsła z grymasem grzywką.

— Co prawda, to hrabianka nie wyszłaby na ulicę w tak lichej, pomiętej sukience, ale ona...

I tu poczerwieniała jak wiśnia, przypomniawszy sobie, że ów pan tylko w twarz jej jedynie długo, długo się wpatrywał. Zosia odetchnęła głęboko. Na wieży szpitalnej wybiły trzy kwadranse na siódmą.

O siódmej! — pomyślała — spotkałam go przedwczoraj i wczoraj tam na skręcie głównej ulicy. Ot siądę tu na ławeczce, poczekam, pewno i dziś nadejdzie.

I dziewczę usiadło tonąc w słodkich marzeniach.

— Jakże to dobrze, kiedy się wie, że się jest kochaną. A, on musi mnie kochać, inaczej nie patrzyłby na mnie tak jakoś dziwnie. W oczach mu to czytałam. A jaki on piękny, jak piękny, jaki uśmiech ma słodki! Wczoraj kiedy przechodził koło niej, zdało się jej, że czuje woń fiołków. A Stach? fe, jego czuć olejem maszynowym a z wyjątkiem niedzieli zawsze taki brudny. Istny smarowoz. I jego być żoną? A to mi dopiero życie i raj. Teraz mam biedy po uszy, a co będzie, gdy przyjdą dzieci, nadejdzie choroba. I mnie się wędzić w ciemnej izdebce, wiecznie prać brudną bieliznę, gotować kaszę i za lada głupstwo dostawać szturchańca od pogodliwego Stanisława. Nie, nigdy, przenigdy — mnie trzeba świata, powietrza, wolności. Być żoną Stanisława? nie — on by mnie umęczył. I tutaj przez asocjację myśli sięgnęła ręką do uszu, jakby chciała się przekonać, czy nie zgubiła swych kólczyków.

Chwała Bogu są, — pomyślała—czując pod ręką szklanne klejnoty.

— Jakże to śmieszne, że Stach niewiedzieć dla czego...

Nagle łzy jej błysły w oczach wyraźnie i jaśniej niż rznięte kamienie kólczyków.

I czemuż ona płacze? Czy na gniewliwego Stacha, czy na siebie samą, że przez swe nieposłuszeństwo rozłościła narzeczonego, którego sama, chcąc nie chcąc, uważała za męża? A może płacze w jakiem przeczuciu.

Tymczasem z wieży szpitalnej ozwał się głos dzwonu. Siedm długich — smutnych uderzeń... Szpital, szpital, szpital... szepnęła do siebie bezwiednie... Szpital, czy go znam, wszakże dzwon nic nie mówi.

Ale dzwon wydzwaniał dalej żałobnie godzinę — tylko Zosia coś więcej słyszała w jego głosie. Lękliwie rzuciła okiem w stronę kościoła szpitalnego i wspomnienie zmarłej niedawno koleżanki Andzi — febrycznym przejęło ją dreszczem.

A jak ciebie podobny los spotka? pomyślała chwytając się nagle za głowę, jakby w obawie, by jej od natłoku myśli nie pękła.

Ale pocóż dzisiaj przypuszczać tak pochmurne myśli, dziś właśnie, kiedy potrzebuje twarzy wesołej, zalotnie uśmiechniętej. Otarłszy łzy chusteczką, zerwała się z krzesła raptownie. Zapomnąć o wszystkiem, to najlepsza rada na strapienie. Machnęła ręką i pobiegła przypatrzyć się wystawionym w oknie sklepu przedmiotom. Ach jakże to piękne te rzeczy przy świele gazowem jak piękne...

Zosia stanęła wpatrzona w okno zastawione tysiącem fatałaszków i... poczęła gryść w zadumie wargi.

Ach! cobym ja dała za te kólczyki z prawdziwego złota? to kute a nie, nie... piękniejsze są ot te bransolety.

Siebiebym całą oddała byleby je posiąść i choć na chwilę powiesić na ręku! Zmierzyła się w zwierciadle od stóp do głów...

Widzi, że jest piękną, piersi ma tak zgrabnie utoczone, szyję łabędzią, kibić tak smukłą... Och gdyby tylko wdziać na siebie białą atłasową suknię, ot taką, jaką widzi tu w oknie i w tę branzoletę ubrać rękę...

Jednak muszę coś kupić, ale co? Aha... tuż obok salonu mód jest skład perfumerji. Kupię chocby jedną flaszeczkę perfum, ale jakich...? Ah! od owego pana o modrych oczach zalatywała woń fijołków a więc kupię kropli fijołkowych.

— Czy pan ma krople fijołkowe? — pytała Zosia na wstępie do sklepu.

— Kropli nie mam — odpowiedział kupiec, ironicznie się uśmiechając— krople są na zęby, u nas są tylko perfumy.

Dziewczyna zawstydziła się poznawszy niestósowność swego pytania i zażądała flaszeczkę perfum.

— Oto jest najczystsza „Eau de Violette“, mała flaszeczka, ale perfumy dobre i nie wiele kosztują...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.